Sprawy Nauczycielskie

W·I·L·N·O

ROK X NR 9—10

„Każdy z większych dzienników należy do kogoś, do jakiegoś bogacza, dorobkiewicza, karierowicza, albo do związku paskarzy, przedsiębiorców dziennikarskich, którzy opinie swoje, czyli opinie pożyteczne dla ich interesu narzucają społeczeństwu, jako jego opinie, jako wyraz sumienia Ojczyzny"

Stefan Żeromski.

„DZIENNIK POWSZECHNY" należy do nas samych, jest i będzie wspólną własnością pracowników, pozbawionych do dziś dnia możności zabierania głosu w każdej sprawie nurtującej wśród nas i społeczeństwa.

TREŚĆ:

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Cena numeru 50 gr — dla członków Związku N. P. bezpłatnie.
Prenumerata roczna 5 zł.

Okładkę projektowała kol. Paulowa.

Zakłady Graficzne „ZNICZ", Wilno.

Rok X. Wilno — Maj — Czerwiec — 1939 Nr 9—10.

SPRAWY NAUCZYCIELSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM ORGANIZACYJNYM, SPOŁECZNO-OŚWIATOWYM ORAZ PEDAGOGICZNO-DYDAKTYCZNYM

ORGAN ZARZĄDU WILEŃSKIEGO OKRĘGU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Redakcja i Administracja: Wilno, Zygmuntowska 4 m. 5. Tel. 1476. P. K. O. 700.107.

Nauczycielstwo a samorząd terytorialny.

Bieżący rok szkolny przeżywaliśmy na całym naszym terenie pod znakiem wyborów samorządowych. Wybory do rad miejskich w większych miastach i miasteczkach zakończyły ten okres.

Organizacja nasza w pracy swojej docenia znaczenie i wagę samorządu w życiu społecznym i gospodarczym kraju. Dowodem tego jest specjalne uwzględnienie tego działu w wydziałach pracy społecznej komórek organizacyjnych a także wybitny bezpośredni udział koleżanek i kolegów w gromadach, radach gminnych, wydziałach powiatowych, radach miejskich a także na kierowniczych stanowiskach wójtów i burmistrzów.

Wyniki pracy nauczycielstwa związkowego w tej dziedzinie są duże, a dowodem doceniania wyników tej pracy przez społeczeństwo jest powszechne zaufanie jakim cieszą się nauczyciele przy wyborach do ciał samorządowych. Dowody zaufania społeczeństwa do nauczycielstwa związkowego mieliśmy okazję niejednokrotnie podkreślać na łamach „Spraw Nauczycielskich".

Uświadamiając sobie rolę jaką ma do spełnienia samorząd na naszych ziemiach musimy zdać sprawę z tego, że na poziom samorządu w znacznym stopniu wpływa nauczyciel pracą w szkole i poza szkołą. Niedomagania naszych Związków Komunalnych są wynikiem słabego przygotowania społeczeństwa do współdziałania, a często wprost braku zrozumienia dla celów i zasad samorządu.

Wynika to przede wszystkim z niedostatecznego poziomu kulturalnego najszerszych mas, a także z braku systematycznej i celowej propagandy zagadnień samorządowych. Tak się niestety składa, że prze-

cietny obywatel z zagadnieniami tymi spotyka się tylko w okresie przedwyborczym. Jak tego rodzaju „propaganda" wygląda tam, gdzie akcja wyborcza bardziej jest ożywiona, gdzie o wpływ na samorząd walczy kilka ugrupowań — zdajemy sobie sprawę.

Konieczny jest w tej dziedzinie większy wysiłek wszystkich instytucyj oświatowych a także stowarzyszeń społecznych. Jednostka przygotowana do współpracy z samorządem będzie mogła osiągnąć lepsze wyniki działalności na innych odcinkach życia społecznego i państwowego.

Rola jaką winien tutaj odegrać nauczyciel nie potrzebuje specjalnego omawiania i uzasadnienia. Podkreśliliśmy na wstępie, że wysiłki zorganizowanego nauczycielstwa są w tej dziedzinie duże — należałoby dzisiaj sobie powiedzieć, że winny one być powszechne. Obowiązkiem każdego nauczyciela w pracy szkolnej i pozaszkolnej jest trzymać rękę na pulsie spraw i prac swojej komórki samorządowej i informować o niej społeczeństwo. Propagować, popularyzować wysiłki związku komunalnego zmierzające w kierunku podniesienia poziomu kulturalnego, zdrowotnego, gospodarczego — najbliższego otoczenia, to jedno z podstawowych zadań, osiągnięcie którego pozwoli na większe zespolenie szkoły i nauczyciela ze środowiskiem.

Wymaga to odpowiedniego przygotowania ze strony nauczyciela; przygotowania teoretycznego, które może sam zdobyć przez lekturę odpowiednich książek i czasopism, oraz przygotowania praktycznego, które zdobywa się pracą i doświadczeniem. Na komisjach samorządowych przy wydziałach pracy społecznej leży obowiązek informowania kol. kol. o różnych poczynaniach miejscowego samorządu, a także służenia radą i pomocą w tej dziedzinie ogółowi członków.

Osobno należałoby się zastanowić nad rolę nauczycieli czynnie zaangażowanych w pracy samorządowej z tytułu zaufania społeczeństwa, a więc radnych, ławników itp.

Oprócz walorów, które chcielibyśmy widzieć u wszystkich ludzi powołanych przez zaufanie społeczeństwa do pełnienia tych czy innych funkcji w samorządzie — nauczycielowi - związkowcowi w tej roli stawiamy specjalne wymagania.

Nauczyciel związkowiec w pracy swojej nigdzie tak, jak właśnie w samorządzie przyczynić się może do realizowania wielkich idei, które przyświecają naszej Organizacji, które jednoczą i łączą tysiączne rzesze nauczycielstwa w pracy dla Państwa i społeczeńst-

wa. Naczelne z nich ujęte w Statucie Z. N. P. głoszą, że w służbie swojej społecznej Związek Nauczycielstwa Polskiego dąży do: a) kształtowania współżycia obywateli państwa na zasadzie sprawiedliwości społecznej i współpracy mniejszości z narodem polskim, b) wyrobienia społecznego obywateli i do podnoszenia poziomu ich kultury ogólnej i gospodarczej, c) czynnego zainteresowania obywateli potrzebami oświaty.

Nauczyciel pełniąc służbę społeczną w samorządzie terytorialnym ma tutaj w ogólnych zarysach, lecz jakże jasno i wyraźnie sprecyzowane cele do osiągnięcia.

Cele te nakładają nań specjalne obowiązki, wymagają też wybitnie ideowego nastawienia w pracy. Reprezentując szerokie masy społeczne, w myśl tych założeń musi być nauczyciel godnym wyrazicielem i rzecznikiem interesów najszerszego ogółu. Podporządkowanie interesów jednostek, grup — interesowi ogółu winno stać się zasadniczą dewizą pracy nauczyciela w samorządzie.

Wypływa stąd potrzeba dokładnego orientowania się w potrzebach, nastrojach najszerszych mas, a to można osiągnąć jedynie przez utrzymywanie stałego kontaktu ze społeczeństwem.

Moment ten specjalnie podkreślamy, gdyż doświadczenia dotychczasowe wykazują, że szerokie masy przedstawicieli swoich w samorządzie oglądają najczęściej tylko na wiecach przedwyborczych — po wyborach zaś kontakt ten całkowicie zanika. Radny nauczyciel za obowiązek swój winien uważać stworzenie pomostu między społeczeństwem, a jego reprezentacją w samorządzie.

Dla nauczyciela ten stały kontakt ze społeczeństwem ma jeszcze szerokie uzasadnienie jeżeli chodzi o pracę nad przygotowaniem społeczeństwa do zrozumienia i pojęcia właściwych zadań i roli samorządu. Jeżeli domagamy się od ogółu nauczycielstwa pracy propagandowej w tej dziedzinie, to nauczyciel radny winien tu być przodownikiem.

Najbliższymi dla nauczyciela zagadnieniami wchodzącymi w zakres prac komórki samorządowej będzie dział kultury i oświaty. Czynne zainteresowanie obywateli potrzebami oświaty a tym samym pilnowanie interesów tego działu gospodarki samorządowej jako właśnie najwyższego dobra społecznego, to podstawowy obowiązek radnego nauczyciela. Chcielibyśmy jednak podkreślić, że realizacja najskromniejszego nawet planu zaspokojenia potrzeb w tej dziedzinie będzie się zawsze wiązała z całokształtem gospodarki gminy wiejskiej czy miejskiej. Stąd też głos radnego nauczyciela nie może

być ograniczony wyłącznie do zagadnień kulturalno-oświatowych a działalność jego na terenie samorządu winna jak najszerzej ujmować całokształt zagadnień.

Zbliżający się moment wejścia w życie ustawy zespalającej samorząd szkolny z samorządem terytorialnym — wymaga od nauczycieli członków ciał samorządowych specjalnych wysiłków ażeby zespolenie to zrealizowane było z największym pożytkiem dla szkolnictwa i samorządu.

Z wiarą, że nauczycielstwo Związkowe pracą swoją w samorządzie przyczyni się wydatnie do podniesienia kulturalnego i gospodarczego naszych ziem — tą drogą składamy wszystkim Koleżankom i Kolegom, których społeczeństwo obdarzyło zaufaniem w ostatnich wyborach samorządowych, życzenia owocnej pracy

---

Wpływ nauczyciela na środowisko.

Gdyby sądzić po literaturze współczesnej, to sprawy prowincjonalne nie są sprawami ważnymi, zaś ludzie prowincji niezbyt interesującym tematem powieściowym. Nie jest to, oczywiste, stanowisko wyłączne dla literatury, ale z nielicznych prób odtworzenia tego życia na „drugim torze" — widzimy, że momentem decydującym dla postawienia prowincji, jako ośrodka tematycznego, jest, przynajmniej dotychczas, pewna egzotyka tej sfery życia.

Egzotyzm ten istnieje tylko w oczach mieszkańców wielkich miast, nielicznych zresztą, a jednak ujarzmiających swoim kształtem, wymiarem, nastrojem, dusze pisarzy. Stąd też awangardowi literaci chłopscy, kiedy poruszają tematy wiejskie, czynią to, zgodnie z panującą konwencją, na wzór tematów miejskich.

A tymczasem jest inaczej. Życie miejskie dostarcza niewątpliwie wielu frapujących wypadków, dostarcza wzruszeń, o które poza miastem, trudno. Ale składa się z tak wielu krzyżujących się ze sobą torów, że plastyka obrazu zaciera się. Wymowa pojedyńczych faktów góruje nad prawdą jednego, najważniejszego zagadnienia — nad sprawą samego życia.

A życie to jest dziś niewątpliwie w atmosferze prowincjonalnej — głębsze. Czy tak sformułowane postawienie sprawy nie jest tylko truizmem, używanym przez pewną kategorię działaczy społecznych? Napewno nie.

Prowincja nasza w odróżnieniu od takiejże środkowo-europejskiej posiada olbrzymie zaniedbania tak w sferze obyczajowej, jak i materialnej. Stało się to dlatego, że właściwie polskiej prowincji dotychczas nie było. Warstwa mieszczańska, która wszędzie stanowi trzon życia umysłowego i towarzyskiego, była w naszych miasteczkach i miastach obca zasięgowi polskiej kultury. I to zaważyło niekorzystnie na fizjognomii naszego życia w zaraniu bytu niepodległego.

Dziś jest już dużo, dużo lepiej. Stało się to z wielu przyczyn, ale napewno wskutek udziału szerokich rzesz nauczycielskich najwięcej.

Aby nie być gołosłownym pozwolę sobie na przytoczenie kilku konkretnych przykładów.

Ciche, senne miasteczko kresowe przed dwudziestu laty obudziło się nagle w niepodległym Państwie Polskim. Z początku, w okresie kształtowania form ustrojowych życie toczyło się dość wartko, zmieniali się ludzie, toczyła się interesująca wymiana poglądów, słowem działo się *coś*, ale to *coś* miało kształty niewymierne, było niczym innym, jak tęsknotą nieuświadomioną za czynem, za kształtem realnym.

Wyrażono poglądy o potrzebie przebudowy życia ekonomicznego przez dążenie do przejęcia handlu w ręce polskie, wskazywano na konieczność pogłębienia życia umysłowego, wobec zdziczenia powojennego, poruszano także konieczność stworzenia pewnych innych form odpoczynku, po pracy. Ale wszystko, to mimo dość poważnego liczebnie odłamu inteligencji pracującej, kończyło się na nieśmiertelnym „gdyby"...

I oto nieliczna, może nawet najnieliczniejsza, grupa pracowników podjęła ten trud na swoje barki. Ta grupka to nauczyciele szkół powszechnych, a z pośród nich trzon ideowy, kadry organizacyjne i realizatorzy, to członkowie ZNP.

I oto, realizując problem pobudzenia polskiej przedsiębiorczości handlowej, grupka ta tworzy spółdzielnię; stwarzając podstawy nowych form życia towarzyskiego, zakłada świetlicę publiczną i bibliotekę; dążąc do zorganizowania form godziwego odpoczynku — pobudza inicjatywę kilku anemicznych towarzystw do założenia klubu sportowego. I oto te drożdże psychiczne rozsadzają niemrawe życie małego miasteczka. Sklep spółdzielczy rozwija się nad podziw pomyślnie, ale co więcej: kształci rzeszę pracowników spółdzielczych dla wsi i innych miasteczek. Dziś może się pochlubić rezultatem wspaniałym, jak na skromne środki etapu początkowego. Współpracuje z trzema takiemiż spółdzielniami, które są z nim związane bądź filialnie, bądź ideowo.

Życie towarzyskie nie jest skazane na brydża (z przystawką bufetową) gdyż biblioteka liczy już dziś tysiące tomów.

Opinia publiczna nie potrzebuje się karmić plotką, gdyż głos jej znajduje wyraz w miesięczniku regionalnym. Miesięcznik ten stworzył sobie własne formy organizacyjne i wydawnicze, wychował sobie korespondentów wiejskich, ma nawet „swoich" życzliwych, a przede wszystkim pełni niestrudzenie straż nad czystością obyczajów publicznych, nad ich poziomem.

A może to tylko w jednym sprzyjającym środowisku? O nie, znamy takich przykładów, chociażby na terenie Wileńszczyzny, kilkanaście.

Powstaje teraz pytanie, skąd się bierze ta rzutkość w pracy, ta trafność ujęcia zagadnień w sferze nauczycielskiej.

Zanim odpowiemy na to pytanie, trzeba będzie przypomnieć pewne, dość zresztą plastyczne, porównanie, na temat rozwoju kultury. Pragnąc poglądowo zobrazować historię zjawisk cywilizacyjnych pisarz holenderski van Loon przedstawia ludzkość jako olbrzymi zespół w marszu ku nieznanemu jutru kulturalnemu.

Idąc śladami tego obrazu porównawczego, zwężmy obiektyw, aby dojrzeć tych, którzy podciągają olbrzymi ten zespół.

Poznajemy ich twarze, ich sposób postępowania. Tak, najniewątpliwiej, to są nauczyciele. Na przestrzeni dziejów ludzkości kroczą przeważnie na przedzie. Nie jest to stanowisko wygodne. Idący z tyłu niezadowoleni z tego ciągłego, narastającego oddalenia, jakie powstaje między przodownikami, a nimi, sarkają. Ba, nawet są wypadki, że im wprost złorzeczą. Napewno, być pionierem nigdy nie było rzeczą godną zazdrości.

To też jeżelibyśmy spojrzeli przez naszą lunetę czasu, stwierdzićby trzebabyło, że szeregi przodowników w niektórych okresach rzedną. Gorzej, gdyż czasami w tym wielkim pochodzie ku przyszłości i szkoła znajdzie się w ostatnich szeregach.

Są to jednak chwile krótkie, następuje nowy zryw, zjawiają się nowi następcy myśli przodowniczej i wyścig trwa.

Tak wyglądałoby to w porównaniu, może zbyt literackim, ale rzeczywistym w treści.

Przeżywamy teraz okres, w którym stanowisko przodownicze rzesz nauczycielskich nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest poza wszelką dyskusją.

Mając w pamięci poprzednie porównanie, dopiero teraz możemy odpowiedzieć na postawione pytanie.

Ta energia, którą wykazuje nauczycielstwo, ta rzutkość w podejmowaniu projektów wielkich poczynań społecznych, śmiałość w wypowiadaniu swoich sądów o sprawach życiowych i publicznych uznanych za najważniejsze — bierze się z perspektywy, którą ma przed sobą stan nasz w pełnieniu obowiązków.

Wykonywując swoje czynności zawodowe: ucząc i wychowując, myślimy nie tylko o tych cenzurkach, które nam pracowicie wypisują kierownicy, inspektorowie, wizytatorzy, my myślimy o tym piórze, które kreśli dzieje cywilizacji.

Stąd też pochodzą częste zgrzyty pomiędzy nami, a resztą społeczeństwa — które nie lubi, by go zmuszano do patrzenia w niepokojące nieraz horyzonty. My to spojrzenie w przyszłość mamy, widzimy skutki naszych działań w przyszłości, dla tej właśnie nowej,, przyszłej rzeczywistości, podejmujemy nasze nieraz wielkie dzieła, im służymy, niezależnie od koniunkturalnych opinii.

Czy w świetle takiego ujęcia sprawy możemy mówić o ubóstwie życia prowincjonalnego? Czy nie jesteśmy tu w ogniu walki, która wymaga całkowitego oddania, ciągłej bystrości, a przede wszystkim *niezłomności charakteru.* W tej walce o realizację ideału człowieczeństwa nie ma pardonu. Załamanie się jest równoznaczne z klęską. Stąd też waga charakteru dla kadr oświatowych.

Wpływ na środowisko wynika jeszcze i ze zrozumienia, jakie świat nauczycielski ma dla roli, jednostki w społeczeństwie. Jednostka twórcza, kierownicza, związana tysiącznymi węzłami ze społeczeństwem realizuje pełnię swej samowiedzy tylko i jedynie na tle środowiska. Jednostka taka o ile posiada świadomość celu z natury rzeczy, dzięki poprostu swej postawie duchowej, staje na czele otoczenia. To stanowisko podyktowane jest niewspółmiernością ideału, a rzeczywistością. W walce o realizację własnego celu we wspólnocie, jednostka potężnieje, staje się bardziej twórcza, myśli coraz realniejszymi kategoriami, słowem rozwija się.

I dlatego znani nam działacze z pośród szeregów nauczycielskich stają się bardziej twórczy w miarę upływu lat, choć należałoby przypuszczać proces odwrotny.

Wpływ, jaki osiągamy w środowisku pracy nie jest naszym celem Jest on jednak naturalną konsekwencją poprzednio omówionego stanowiska. Jako skutek podejmowania wielu nowych inicjatyw, na barki nasze spada także konieczność wykonania dla nich najczarniejszej roboty pionierskiej. Czy będzie zjawiskiem nowym, że taka praca zwiąże działacza ze stworzonym dziełem? Ale myliłby się ktoś, sądząc, że idzie tu o chęć przewodzenia.

Nasze wyrobienie społeczne dyktuje nam inną metodę pracy. Z chwilą, kiedy organizacja, czy też dzieło zaczyna nabierać samoistnych rumieńców życia, kiedy już wychowani zostali odpowiedni pracownicy-przodownicy, nasza rola, pionierska, każe szukać nowych ugorów pod wielką siejbę lepszego jutra. Czy stając się nieznanymi działaczami-twórcami giniemy jako jednostki. O nie!

„Indywidualność, przepełniona duchem wspólnoty, oddając się dobrowolnie w jej służbę, nie wyrzeka się przez to swego szczególnego zadania. Zdaje sobie bowiem z tego sprawę, że zadanie to, które leży w niej samej, włożyła na nią wspólnota i że w wiernej służbie dla swego dzieła służy ona nie sobie, ale wspólnocie i jej wartościom duchowym. W ten sposób dopiero staje się jednostka moralnie wolną osobowością. Wyrastając ze wspólnoty i wyrażając swoje stanowisko do wspólnoty w swoim własnym dziele, w stwarzanych przez się wartościach, wzbogaca osobowość, wspólnotę, pobudza innych i wznosi się do wyższych kręgów życia, wznieca w nich ten sam płomień uduchowienia, jaki sama zawdzięcza wspólnocie“ *).

Oto jest nasz punkt widzenia na rolę naszą w społeczeństwie. Nie bezduszne wodzostwo z nakazu, ale przodownictwo, wynikłe z naturalnego biegu prac i z podziału tych prac według uzdolnień ludzkich.

Bronisław Chudzik.

Frekwencja w szkole, a wyniki nauczania.

To było tak niedawno, a jakież to odmienne od tego, co jest dziś. Niewiele ponad 10 lat upłynęło od czasu, kiedy na wyniki nauczania nie zwracano wcale, albo bardzo mało zwracano uwagi. Inspektorzy szkolni zwracali uwagę prawie jedynie na to, aby nauczyciel pracował społecznie. Kto zorganizował we wsi Oddział Związku Strzeleckiego, mógł sobie „bimbać“ w szkole. Nieco później zaczęto wymagać, aby nauczyciel posiadał w szkole rozkłady materiału naukowego: roczny, miesięczny, tygodniowy i nawet dzienny w postaci t. zw. konspektów. Kto miał to wszystko w porządku mógł być spokojny o wyniki wizytacji. Wyników nauczania przecież nie badano, a wizytacja w szkole jednoklasowej trwała najwyżej pół godziny.

Po pewnym czasie wymagania znowu się zmieniły. Można było już nie mieć konspektów, ale za to trzeba było znać wszystkie me-

*) „Kierunki i prądy pedagogiki współczesnej“ L. Chmaj, str. 243.

tody, i to zarówno istniejące, jak i te, które mogą być wynalezione w przyszłości. Wyniki nauczania były w dalszym ciągu rzeczą ostatniorzędną.

Nie większą też troskę o wyniki nauczania okazywali rodzice. Mam tu na myśli oczywiście środowisko wiejskie. Wielu z pośród nich uważało szkołę za instytucję niepotrzebną. Dzieci swe posyłali do szkoły jedynie dlatego, żeby nie ponosić kary, a tego nauczyciela uważali za lepszego, który był mniej gorliwym w ściąganiu dzieci do szkoły.

O ile z kolei chodziło by o nauczyciela, to ten oczywiście dla własnego dobra musiał się dostosowywać do wymagań władz, a częściowo i rodziców.

Tak było do niedawna. Lecz oto przed kilku laty władze szkolne zmieniły wymagania. Jak przedtem zwracano uwagę na wszystko tylko nie na wyniki ,tak teraz zaczęto zwracać uwagę przede wszystkim na wyniki. Wprawdzie są jeszcze wyjątki „rekrutujące się" przeważnie spośród podinspektorów, którzy uważają, że najważniejszą rzeczą w szkole jest, żeby były „przepisowe" słomianki, żeby klamki się świeciły i żeby na piecu ani za piecem nie było ani śladu kurzu,— no, ale jak zaznaczyłem to są wyjątki, zasługujące na... współczucie.

Stosunek rodziców do wyników nauczania również uległ kolosalnej zmianie. Ten dodatni objaw należy przypisać ogólnemu postępowi i ciągłemu podnoszeniu się naszej wsi na wyższy poziom kulturalny. Dziś nie ma prawie człowieka, który by nie doceniał znaczenia oświaty w życiu jednostki i społeczeństwa. Dlatego też wyniki nauczania interesują dziś wszystkich i są one tematem mniej lub więcej rzeczowych rozważań, dyskusyj i sporów.

Wynikiem tego zainteresowania jest powszechne narzekanie na złe wyniki nauczania. Narzekają władze szkolne, rodzice, posłowie w Sejmie i senatorowie w Senacie. oraz inni powołani i niepowołani obrońcy oświaty. Wszyscy doszukują się przyczyn tego stanu rzeczy. Jedni zwalają winę na programy, inni na metody, jeszcze inni na podręczniki, a nie brak i takich (przeważnie spośród rodziców), którzy obwiniają nauczycieli.

A biedaczysko nauczyciel jeździ na przeróżne kursy i konferencje, studiuje najdziwaczniejsze metody, gromadzi „konieczne" i „pożądane" pomoce naukowe, konferuje z rodzicami, robi własne i zapożyczone od kolegów „chwyty" pedagogiczne, i w rezultacie również nie jest zadowolony z osiągniętych wyników.

Wracając do „poławiaczy“ przyczyn niedostatecznych wyników nauczania, trzeba stwierdzić, że wielu spośród nich ma rację, ale tylko częściowo. Nawet te wszystkie wysuwane przyczyny wzięte razem nie zgłębiają tego zagadnienia. Pominięty bowiem został czynnik bardzo ważny, a mianowicie frekwencja w szkole.

Jeżeli zajrzymy do statystyki, to stwierdzimy, że frekwencja w szkołach powszechnych u nas pozostawiła bardzo wiele do życzenia. A przecież nie trzeba chyba dowodzić, że wyniki nauczania są zależne od frekwencji. Chciałbym jednak wykazać jak duży wpływ ma frekwencja na wyniki nauczania.

Nie będę się zastanawiał nad takimi uczniami, którzy zjawiają się w szkole w listopadzie lub grudniu, a uciekają w kwietniu, bo to samo przez się zrozumiałe, że tacy uczniowie po prostu nie mogą nic umieć. Zajmę się jedynie takimi, którzy opuszczają przeciętną liczbę dni w roku, to znaczy mniej więcej około 30.

Laikom w dziedzinie nauczania może się wydawać, że dzień lub dwa, opuszczane od czasu do czasu przez dziecko w szkole, niemogą mieć wpływu na wyniki nauczania. Tymczasem praktyka wykazuje, że nieraz jeden dzień nieobecności dziecka w szkole może mocno zaważyć na jego wynikach w nauce.

Przyjrzyjmy się tej kwestii na przykładach.

Nauczyciel w IV klasie szkoły pierwszego stopnia przystępuje do opracowania nowego zagadnienia, jakim powiedzmy są procenty. Rzecz ta będzie „wałkowana“ w ciągu kilku tygodni. Rozpoczyna ją nauczyciel od wyjaśnienia, co oznacza wyraz procent, przechodząc na następnych lekcjach do obliczania procentów danej liczby i do dalszych trudniejszych kombinacyj. Wyobraźmy sobie teraz dziecko na drugiej i dalszych lekcjach o procentach, które opuściło dzień, w którym nauczyciel wyjaśniał co to są procenty. Rzecz jasna, że te lekcje dla dziecka będą niezrozumiałe i zupełnie stracone. W ten sposób dziecko, opuszczając jeden lub dwa dni zmarnowało okres całych tygodni, w ciągu których dane zagadnienie będzie opracowywane. Podobnie będzie się ta sprawa przedstawiała przy opracowywaniu wielkich liczb, ułamków, liczb dziesiętnych i niemal przy wszystkich innych nowych zagadnieniach matematycznych.

O ile by chodziło o inne przedmioty, to opuszczenie jednego lub dwu dni aczkolwiek będzie miało nieco mniejszy wpływ na wyniki nauczania, tojednak wpływ ten będzie dosyć duży i nie wolno go lekceważyć. Dziecko na przykład, które nie było na paru lekcjach

geografii zaznajamiających uczniów z mapą, przez cały okres nauki będzie na nią patrzyło, jk na dużą płachtę zalaną zielonym i czerwonym atramentem. Dla dziecka znowu, które opuściło lekcję języka polskiego przygotowawczą do wypracowania, będzie też stracona lekcja, na której dzieci to wypracowanie będą pisały. Nie będę mnożył przykładów, gdyż sądzę, że wyżej przytoczone wystarczą do zrozumienia tego, jaka jest zależność wyników nauczania do zrozumienia tego, jaka jest zależność wyników nauczania od frekwencji w szkole.

Starałem się wykazać jaki mają wpływ jeden lub dwa dni opuszczone przez dziecko, a przecież dni opuszczonych wypada przeciętnie około 30 na dziecko.

Reasumując powyższe dochodzimy do wniosku, że im lepsza frekwencja w szkole, tym lepsze wyniki. A zatem nie wolno nam niczego zaniedbać, co może podnieść frekwencję. Wyjaśnienie i stałe przypominanie na konferencjach rodzicielskich, jak dużą szkodę przynosi dziecku opuszczony chociażby jeden dzień w szkole, może nieco frekwencję poprawić. Bardzo często bowiem się zdarza, że rodzice zatrzymują dziecko w domu dla całkiem błahych powodów. Naprawa butów, wypranie ubrania lub posyłanie dziecka do miasteczka po zakupy są najczęstszymi powodami opuszczania lekcyj A przecież to wszystko może być załatwione poza godzinami nauki w szkole.

Jednakże konferencje z rodzicami nie rozwiążą całkowicie tej sprawy. Klucz od należytego rozwiązania tej kwestii spoczywa w rękach władz szkolnych, którym przysługuje prawo stosowania sankcyj karnych za niewypełnianie lub lekceważenie obowiązku szkolnego. Niestety wymienione władze szkolne postępują tak, jakby nie doceniały znaczenia dobrej frekwencji w szkole. Przesłuchiwanie winnych niewypełnienia obowiązku szkolnego odbywa się tylko dwa razy do roku, przy czym czym przedstawiciele władz w podobnych razach bywają zbyt wyrozumiali. Znaczna część winnych nie zostaje całkiem ukarana, a nakładaną na niektórych kara jest wprost śmieszna, bo zaczyna się nieraz od 50 groszy. Takie załatwianie sprawy przynosi wręcz przeciwny skutek. Wygląda to na lekceważenie tej sprawy, a sprawa frekwencji w szkołach jest rzeczą, której lekceważyć nie wolno.

Władysław Usajewicz.

Współpraca nauczyciela z młodzieżowymi organizacjami chłopskimi.

I.

Często się słyszy, że nauczyciel, szczególnie szkół wiejskich, jest tak „zakorkowany", w swoim wolnym czasie jakim rozporządza, pracami w różnych organizacjach gospodarczych, wyższej użyteczności publicznej, społecznych itp. iż jest niemożliwością, by mógł on myśleć o prowadzeniu pracy w organizacjach młodzieżowych.

Praktyka wykazała, że w wielu miejscowościach doskonale rozwijała się młodzieżowa organizacja chłopska, gdy nauczyciel poświęcał jej cały swój wolny czas. Z chwilą przeniesienia nauczyciela do innej miejscowości i praca, i organizcja zachwiały się, a częstokroć przychodził całkowity upadek dosyć znacznego dorobku młodzieży chłopskiej. Dzieje się to dlatego, że zabraknie tam nie tylko ludzkiego motoru - nauczyciela, lecz i dlatego, że zabrakło człowieka, który nie tylko myślał, lecz i pracował za wszystkich. To była jego organizacja, przez niego zbudowana i prowadzona, dla jego wyżycia się i uczciwej pracy jako społecznika. Członkowie tej chłopskiej młodzieżowej organizacji, w danym wypadku ,byli tylko pionkami, którymi nauczyciel w ten czy inny sposób posuwał, przestawiał. Byli to manekiny — roboty — którzy wkonywali pracę według nastawionego mechanizmu, mniej lub więcej udanego, przez nauczyciela. Członkowie wierzyli w to, co nauczyciel rozpoczynał, i w to co im rozkazywał. Taka organizacja oparta jest na fałszywych przesłankach. Taka organizacja wcześniej lub później musi się rozpaść nie zostawiając śladu po sobie i po swoim dorobku budowanym mozolnie przez nauczyciela. Dlaczego jednak młodzież chłopska zgadza się na taką pracę nauczyciela? Dlatego, że nauczyciel zdobywa całkowicie zaufanie tej młodzieży, która z całym oddaniem się ulega woli swego wychowawcy, oświatowca i społecznika. Jest to, co prawda, najcenniejszy skarb, to zaufanie, którego nauczycielowi zmarnować ani też zlekceważyć nie można. Jednakże nie można zgodzić się na organizowanie młodzieży w środowisku nie dojrzałym, by całą pracę tej młodzieży brał na swoje barki nauczyciel, a po odejściu jego ze środowiska następowała niechęć i rozczarowanie młodzieży do or-

ganizacji i wszelkich prac oświatowo-społecznych, z powodu braku urobienia i odpowiedniego przygotowania do samodzielnego myślenia i troski o swoje własne wartości chłopskie, o godność własnej organizacji.

II.

Z tego co powyżej powiedziałem nasuwają się dwa zasadnicze pytania:

1) Czy nauczyciel ma organizować młodzież chłopską w Koła Młodej Wsi „Siew“ lub Koła Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici“, czy też nie?...

2) Czy nauczyciel ma współpracować lub pracować w tych organizacjach, czy też tylko ich pracom obojętnie przyglądać się?...

Od rozwiązania tych pytań zależy pozycja nauczyciela na wsi, zależy jego stosunek do prac społecznych wogóle na wsi, a do organizacyj młodzieży chłopskiej w szczególności.

Zanim jednakże odpowiemy na te zasadnicze pytania zastanówmy się nad rolą nauczyciela w jego wiejskim środowisku jako *człowieka, współmieszkańca, oświatowca i wychowawcy.* Tylko należyte wczucie się w sytuację nauczyciela wiejskiego da nam całkowity i jasny pogląd na stosunek jego do organizacyj młodzieży chłopskiej, podyktuje nauczycielowi najwłaściwsze podejście do tej młodzieży ku obopólnemu zadowoleniu, we wzjemnym zaufaniu i trosce o codzienne sprawy bieżące i przyszłe wsi w Polsce.

Ze względu na to, że młodzież chłopska w przyszłości obejmie warsztaty rolne, placówki organizacyj rolniczych, spółdzielczych, gospodarczych i samorządowych, nauczyciel nie może obojętnie obok tej młodzieży przejść, nie może poważnie i głęboko nie zastanowić się nad jej przygotowaniem, choćby nawet z tej prostej przyczyny, że całe życie nauczyciela szkoły powszechnej związane jest z życiem chłopa z życiem i rozwojem wsi.

III.

Nauczyciel szkoły powszechnej na wsi, znajduje się w analogicznych warunkach bytowania jak i jego współmieszkańcy chłopi, a różnica polega jedynie na urządzeniu domu, rozkładzie w czynnościach dnia i jego szerszych zainteresowaniach. Jego dom i jego zachowanie się wśród mieszkańców jest bacznie i systematycznie

śledzone i podpatrywane, tak samo jak dom każdego sąsiada przez sąsiada. Szczególnie młodzież chłopska stara się dociec tajemnicy życia nauczyciela, oraz jego pracę, a nawet myśli. Dlatego to dom nauczyciela musi być dostępny do odwiedzania szczególnie młodzieży, która będzie chciała podpatrzyć jego wnętrze, urządzenie i zachowanie się w nim mieszkańców, by później reformować swoje mieszkania i obyczaje. Dla tej przyczyny nauczyciel nie może nie udzielać się współmieszkańcom.

Nauczyciel jako jeden ze współmieszkańców wsi, musi zatroszczyć się o dokładne poznanie wszystkich mieszkańców wsi, w której mieszka i wsi sąsiednich, musi poznać całą dolę i niedolę poszczególnych rodzin i jednostek, musi znać ich zainteresowania i poglądy na najrozmaitsze zagadnienia wiejskie, świata otaczającego, sprawy społeczne, państwowe itp. Nauczyciel musi wejść w bliski kontakt z każdym chłopem, by móc swobodnie, szczerze, bez uprzedzeń i wyższości prowadzić rozmowy po linii zainteresowań chłopa, a wyjaśniać błędne mniemania lub poglądy umiejętnie i z prostotą, tak po ludzku, jak rozmawia sąsiad z sąsiadem, tak po prostu, po przyjacielsku, bez tonu wielkości, dystansu wykształcenia, stanowiska i manier lub grymasów wielkopańskich. Pozycja społeczna nauczyciela, w jego własnym środowisku, musi być urobiona przez samego chłopa nie zaś narzucona. Pozycja ta winna być szanowana i respektowana nie z nakazu lecz jedynie dzięki umiejętnemu i szczeremu obcowaniu sąsiedzkiemu, dzięki ludzkiemu obejściu się z każdym i każdą mieszkanką wsi — ze starym i małym, biednym i bogatym.

Wystrzegać się należy podziału chłopa na ludzi złych i dobrych, mądrych i głupich, lepszych i gorszych, bogatych i biednych i od tego uzależniać swój stosunek do jednostek, bo to tylko na nauczycielu zemścić się może. Traktujmy wszystkich chłopów jako pełnowartościowych ludzi, podkreślajmy w każdym indywidualne cechy dodatnie, nie wytykając cech ujemnych, które mogą zniknąć bardzo prędko, gdy z człowiekiem po ludzku i z sercem będziemy prowadzili rozmowy na temat jego życia, trosk, zmartwień i ciężkiego bytowania. W rozmowach tych szczerych i przyjacielskich postarajmy się podsunąć mnóstwo sposobów i poglądów na przeobrażenie życia chłopa polskiego, a napewno go z czasem przekonamy, a wów-

czas zniknie wszelkie zło, tak nieraz głęboko zakorzenione na wsi. Nie kto inny tylko nauczyciel zadaniu temu musi sprostać jako jeden z tych najświatlejszych współmieszkańców wsi.

IV.

Nauczyciel jako oświatowiec nie powinien ograniczyć się do „oświaty“ wyłącznie po przez kursy, pogadanki i odczyty z podwyższenia i katedry lub w świetlicy, lecz winien zatroszczyć się najbardziej o to, czy jego współmieszkańcy rozumieją to, co często otrzymują na piśmie od różnych władz, urzędów, instytucyj, organizacyj i stowarzyszeń, czy jego współmieszkańcy rozumieją zjawiska i przeobrażenia zachodzące w świecie gospodarczym, technicznym, społecznym, państwowym a nawet i międzynarodowym. Do tego rodzaju rozszerzania horyzontu myślowego chłopa nadadzą się zawsze lepiej i skuteczniej, od wszelkich odczytów i pogadanek „urzędowych“ wolne i nieskrępowane rozmowy z poszczególnymi ludźmi lub grupkami ludzi. To jest całkiem jasne, bo nauczyciel będzie słyszał szczere wypowiadania się, a wówczas będzie mógł łatwiej prostować mylny bieg myśli chłopa. Będzie mógł i sam wiele zagadnień życia wiejskiego przyswoić i zrozumieć. Będzie mógł zrozumieć myśli i wartości chłopa polskiego. Szczególnie wskazane jest prowadzenie rozmów z samorodnymi przewódcami wsi, którzy, gdy pewne zagadnienia dokładnie pochwycą w swe myśli, łatwo i prędko przeszczepią je wśród sąsiadów z poinformowaniem od kogo dane wiadomości nabyli i komu tę znajomość wieś winna zawdzięczać. Chodzi tylko o to, by nauczyciel swego zufania nie nadużywał, lecz uczciwie i z całą świadomością własnej odpowiedzialności za swoje czyny urabiał horyzont myślowy po linii wartości chłopa jako człowieka i obywatela, po linii zgodnej i wytrwałej pracy nauczyciela i chłopa dla wspólnego dobra wsi i Rzeczypospolitej.

V.

Nauczyciel, jako wychowawca wiejski, najbaczniejszą uwagę winien zwrócić na młodzież chłopską w wieku nie tylko szkolnym lecz szczególnie w wieku pozaszkolnym i młodzież dorosłą. Przecież jest rzeczą niezaprzeczalną, że młodzież chłopska od zarania swej młodości do okresu pełnego dojrzewania, ma ogromny krąg zainteresowań. Zainteresowania młodzieży szukają przyczyn i sposobów

rozwiązania najrozmaitszych zagadnień z życia bieżącego. Młodzież chłopska porywa się niejednokrotnie na ogromny wysiłek, by swoją wartość zadokumentować w środowisku, by zwrócić uwagę wszystkich mieszkańców na swoje zdolności, wyczyny, osiągnięcia i umiejętności. W tym celu szuka różnych sposobów, któreby pozwoliły na uzewnętrznienie się w środowisku tego wszystkiego, co w swych młodych głowach uplanowała i wymarzyła. Nie mając dostatecznej i rozsądnej opieki w domu, nie mając prawie żadnych godziwych i kulturalnych rozrywek, poza tymi, które nie zwsze stoją na poziomie jak wieczorynki, wesela, chrzciny, a nierzadko „kartograjstwo" i pijatyka, młodzież chłopska wciąga się do zaobserwowanych tych przejawów życia wiejskiego i często z biegiem czasu wpada w nałogi spaczające szlachetną duszę młodzieńca. Stąd rodzą się stałe pijatyki, bijatyki, nożownictwa i zabójstwa, jako objaw wyładowania energii młodzieży, jako chęć okazania swojej śmiałości, nieustępliwości, siły, wytrwałości i odwagi. My to nazywamy zbrodnią, zboczeniem i zwyrodnieniem; — młodzież chłopska — wychowana pod wpływem przewódców o niskich instynktach, powyższe czyny uważa za bohaterstwo i wielką własną godność. Dopiero wówczas rozczarowuje się, gdy zobaczy opłakane skutki swych postępków, lecz wówczas jest zapóźno na poprawę. Wówczas rosną typy przewódców młodzieży o spaczonym poglądzie na świat i życie, typy despotów i malkontentów, a niekiedy warchołów i podżegaczy. Są to typy nieustępliwe, zabijackie, siejące wszędzie niezgodę. Są to typy bardzo szkodliwe i niebezpieczne, gdyż ogromnie imponują młodzieży chłopskiej, która, niczem nie zatrudniona, zaciąga się pod „sztandar" tych ujemnych przewódców i często im się wysługuje spaczając się i sama wpadając w taki sam stan psychiczny. Jedynie mocne jednostki zdolne są w należytym czasie wycofać się z pod wpływu przzodowników o ujemnych skłonnościach. Musimy jednakże stwierdzić, że poza ujemnymi typami przodowników wiejskich, jest sporo na wsi przodowników w znaczeniu dodatnim. Na nich to spoczywa cała gospodarcza, kulturalna i oświatowa praca wsi. Są to typy młodzieży przeważnie spokojne, poważne i powolne. One to stanowią bardzo cenny materiał młodzieżowy. One to organizują wieś, wprowadzają przeobrażenia w każdym przejawie życia wsi, zakładają gospodarstwa wzorowe, podejmują pracę w Przysposobieniu Rolniczym, organizują spółdzielczość, zakładają i prowadzą organizacje młodzieżowe jak: Koła Młodej Wsi „Siew" i Koła Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici".

W tych organizacjach młodzież chłopska po przez zebrania, zjazdy, wycieczki, pogadanki, zebrania świetlicowe, czasopisma i książkę sposobi się do samodzielnego życia, sposobi się do organizacyj takich jak Kółka Rolnicze, Koła Gospodyń Wiejskich, do Spółdzielczości i Samorządu terytorialnego. Przodownicy w znaczeniu dodatnim są to jednostki wpływowe i cieszące się nie mniejszym autorytetem niż przodownicy w znaczeniu ujemnym. Dwa te światy nie mogą się ze sobą dogadać ani zrozumieć, gdyż przodownicy o typie dodatnim dla świętego własnego i wsi spokoju zrywają kontakt ze swoimi przeciwnikami, unikają ich, a niekiedy ustąpią od swoich szlachetnych zamiarów w pracy pod presją zawadiaków.

I tu dopiero rola nauczyciela, jako wychowawcy, będzie miała szerokie pole do wykazania wielkiej wartości i niezastąpionego czynnika w korygowaniu wszelkich złych wpływów tak niepowołanych na wsi. Stały kontakt nauczyciela z jednym i drugim typem przodownika, ciągłe i systematyczne rozmowy na temat ich zainteresowań, sprowadzi te typy do obopólnej zgody, a co w ślad za tym idzie, do uzgodnienia poczynań i prac w środowisku. Wpływ na ludzi jednego i drugiego przodownika zgrupuje całe środowisko wokół nich, a tym samym i nauczyciela, oraz wokół tych zagadnień i prac, jakie między nauczycielem i przodownikmi zostaną uzgodnione i podjęte dla dobra chłopa, wsi i Państwa.

VI.

Z tego co stwierdziliśmy powyżej o młodzieży chłopskiej nie wynika, iż nauczyciel ma być organizatorem młodzieżowej organizacji wiejskiej „Siewu" lub „Wici", tę pracę winien nauczyciel zostawić samemu środowisku i jego przodownikom młodzieżowym. Natomiast nauczyciel bezwzględnie musi wykazać i udowodnić wsi, że młodzież chłopska od roku 14 do czasu usamodzielnienia się, nie należąc do organizacji prowadzącej pracę po linii jej zainteresowań, degeneruje się, spacza własne charaktery, przysparza rodzicom i wsi wiele trosk i mnoży zwyrodniałe typy, które poniżają wartość i honor chłopa i wsi. Nauczyciel jako dobry wychowawca postara się tak swoje rozmowy kierować ze wszystkimi współmieszkańcami wsi, a szczególnie z przodownikami młodzieżowymi, by jak najprędzej dojrzało zagadnienie konieczności obarczenia młodzieży chłopskiej zrealizowaniem przez nią lepszego bytu wsi. Stałe przez nauczyciela wska-

zywani na prace wartościowe i to konkretne w organizacjach młodzieżowych: — Związku Młodej Wsi „Siew“ i Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“, winno doprowadzić młodzież chłopską w jego środowisku do szlachetnego buntu przeciwko bezczynności i marnotrawieniu czasu przez młodzież, winno doprowadzić do ambitnej chęci zorganizowania się i samodzielnej pracy we własnej młodzieżowej organizacji. Nauczyciel musi tu być tylko doradcą i motorem. Niech młodzież sama swoje sprawy pochwyci mocno w swoje ręce, niech nawiąże bezpośredni kontakt z Powiatowym Związkiem swojej organizacji i niech sama wyłoni Zarząd Koła i układa plany prac w środowisku. Nauczyciel wchodząc jako członek zwyczajny do orgnizacji będzie miał możność być w ścisłym kontakcie z Zarządem Koła i będzie tym koniecznym doradcą przewódców organizacyj młodzieżowych, który z całym zaufaniem i szczerością będą się ubiegali o radę, wskazówki i pomoc w chwilach trudnych, w chwilach gdy zbraknie im umiejętności do zrealizowania ich planów.

Taka droga obrana przez nauczyciela związkowca przyniesie wiele wartości konkretnych wsi, skieruje młodzież chłopską do prac, w których wolny czas od zajęć zawodowych, zużytkuje we własnej organizacji, nad własnym dorobkiem, uspołeczni wieś i przygotuje do całkowitego przeobrażenia psychiki chłopa, jego gospodarki i samostanowienia o sobie, o wsi i Państwie. Młodzież widząc rezultaty starań nauczyciela związkowca stanie się jego obrońcą we wszelkich chwilach, zrośnie się nierozerwalnie z nauczycielem, jego rodziną i jego organizacją, Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Można dojść do tego momentu, że Związek Nauczycielstwa Polskiego wraz z młodzieżową i dorosłych organizacją chłopską będzie stanowił jedno ogniwo dużego łańcucha potrzeb, życia i twórczości wsi polskiej. Z tych to względów nauczyciel związkowiec nie może obojętnie przechodzić nad zagadnieniami organizacyj młodzieży chłopskiej. Zanim wieś całkowicie wytworzy swoją inteligencję chłopską musi ją dzisiaj zastąpić nauczyciel związkowiec, by w przyszłości wieś nie zechciała odgrodzić się od niego murem pogardy, jako od inteligenta niemającego nic wspólnego ze wsią i chłopem. Niechże każda Koleżanka i Kolega Związkowiec weźmie sobie pod rozwagę, że nauczyciel nie może dzisiaj stosować na wsi prac w charakterze patronatu lub opiekuństwa wielkopańskiego, albo zmanierowanego i zdeklasowanego inteligenta, lecz musi wspólnie, wytrwale, szczerze i po przyja-

cielsku stanąć do współpracy z młodzieżą chłopską. Musi pracować nie dla wsi lecz razem z wsią. Dzisiaj jest czas jeszcze, by organizacje młodzieżowe wiedziały, że Z. N. P. to ich sprzymierzeniec, to przyjaciel i obrońca. Jest jeszcze czas na dozgonne zbratanie się w równości ludzkiej i obywatelskiej, jest czas, by przez miłość wzajemną, obopólnie zwardzie się w uczciwej pracy i przyjacielskim uścisku, wykuwać lepsze wspólne życie wsi i Rzeczypospolitej Polskiej.

Aleksy Zankiewicz.

Oddziaływanie szkoły na środowisko wiejskie.

Naogół ludzie lubią mówić o szkole: i ci „maluczcy" i, ci, którzy uważają się za wyrocznie. W odróżnieniu od pierwszych ci drudzy przeważnie starają się krytykować szkołę i jej poczynania, protekcjonalnie i z wyższością wyrażają się o nauczycielu.

Nie sposób jest polemizować z twierdzeniami, że szkoła prawie nic wsi nie daje, a nauczyciel pracuje tylko pięć godzin dziennie, wkładając w pracę minimum wysiłku, bo przecież za siedem lat czytać i pisać dziecko nauczyć zdąży.

Nauczyciel idzie do wsi z sercem, oddaje się jej całkowicie na usługi bez żadnych zastrzeżeń, nie żądającc w zamian nic, oprócz przychylnego do niej stosunku.

Kiedy z początkiem roku zapełniają się, jakże jeszcze często pochyłe ściany szkoły i gromadą bosych i nieraz głodnych małych obywateli, szkoła stara się wszelkimi sposobami dożywić ich, przyodziać, zaopatrzyć najgorzej sytuowanych w podręczniki i inne przybory do nauki. Ciekawym byłoby stwierdzenie ile litrów tranu wypijają dzieci szkolne rocznie, ile idzie pieniędzy na dożywianie, ile ubrań, obuwia i podręczników dostają dzieci darmo dzięki staraniom szkoły.

Szkoła wnosi na wieś nie tylko znajomość abecadła i tabliczki mnożenia, jak twierdzą i jak chcieliby niektórzy — jej praca wychowawcza ma wielkie znaczenie, gdyż nie ogranicza się tylko do dzieci. Elementarne zasady kultury, które wpaja w wychowanków, idą z nimi w środowisko, zwracają na siebie uwagę starszych. Uczniowie przepojeni tymi zasadami i po dorośnięciu je przestrzegają.

Szkoła wpaja w naszą wieś zasady higieny i zamiłowanie do czystości i porządku, uczy zasad poprawnego stosunku do ludzi i przyrody, uczy szukać i znajdować w życiu objawy piękna i prawdy.

A żeby zobaczyć, że wysiłki jej nie zostają bez echa, niezależnie od tego, czy działa pośrednio, czy bezpośrednio, wystarczy uważniej przyjrzeć się naszym wioskom i porównać to co jest, z tym, co było dziesięć lat temu.

Czy nie zasługą szkoły jest to, że na wygonach naszych wiosek coraz częściej można zobaczyć latem starszą młodzież, grającą z zapałem w siatkówkę?

Dzięki komuż, jak nie szkole, nasz kresowy młodzieniec coraz częściej i chętniej zabawia się dyskiem, często własnoręcznie z drzewa dębowego wystruganym, rzucaniem kuli, którą jest najczęściej odpowiednio dobrany kamień, lub napoczekaniu zorganizowanymi zawodami w biegu, czy skoku.

A jakże wymownym jest fakt, że kiedy nauczyciel pokazał, że na nartach jeżdżą i dorośli, cała prawie młodzież męska wsi zaczęła szukać dla siebie w tym sporcie rozrywki! I oto narciarz w naszej wsi nie jest dzisiaj unikatem.

A czym tłumaczyć zjawisko, że często po prymitywnym przedstawieniu dzieci szkolnych, młodzież starsza zwraca się do nauczyciela z prośbą o pomoc w zorganizowaniu im czegoś podobnego? Dzięki propagandzie szkoły powstają kółka dramatyczne, których mamy coraz więcej.

Charakterystyczne jest także, że piosenki dzieci szkolnych przenikają do środowiska i bywają tam śpiewane przez starszych. Początku prawie wszystkich chórów ludowych należy szukać w szkole bez względu na to, kto nimi później dyryguje.

Książki z biblioteki szkolnej, roznoszone przez dzieci pod strzechy, bardzo chętnie są czytane przez starszych, którzy z początku z zażenowaniem, a później coraz natarczywiej zaczynają prosić nauczyciela o nowe.

Za książką idzie chęć czytania gazety, a wzbudzające się zainteresowanie nie tylko sprawami własnego podwórka, zmusza niejednego gospodarza do założenia choć kryształkowego radioodbiornika.

Przez Szkolną Kasę Oszczędności, gdzie dzieci składają groszaki, dociera do świadomości ich rodziców idea racjonalnej oszczędności. Dziś nie jest rzadkim zjawiskiem na naszych ziemiach kobiecina, stojąca u okienka pocztowego z książeczką P. K. O., starannie rozwijająca z chustki parę uciułanych złotówek.

Nie przesadzę też twierdząc, że większość naszych spółdzielni wiejskich, coraz gęstszą siecią pokrywających Wileńszczyznę i Nowogródczyznę, w niejednym wypadku zawdzięcza inicjatywę pośrednią, czy bezpośrednią i swój żywot szkole.

Przez organizowanie obchodów i uroczystości w dnie świąt państwowych, czy rocznic historycznych, szkoła skupia uwagę ludności na wielkich postaciach twórców Polski, budzi do nich i do państwa szacunek, zespalając duchowo z Polską i takich, którzy często nie ze złej woli, lecz z braku uświadomienia nie mieli do niej zaufania.

Jak z tego widać, szkoła polska na Ziemiach Północno Wschodnich pracuje nie tylko w obrębie swoich ścian, lecz promieniuje dalej i głębiej, niżby tego powierzchowny obserwator mógł się spodziewać.

A jeżeli mimo wszystko kultura zbyt wolno przenika do mas ludności wiejskiej, jeżeli mimo wszystko ciemnota w niektórych okolicach tryumfuje, to nie winna temu ani szkoła, ani nauczyciel, ani sam chłop. Najlepsze chęci i inicjatywy najczęściej rozbijają się o brak potrzebnej do zrealizowania ich gotówki, o nędzę wsi i o brak zrozumienia u innych jej potrzeb.

Swą ofiarną pracą szkoła zdobyła całkowite uznanie naszej ludności, którą ujęła swoim demokratyzmem i bezstronnością. Wieśniak naszych ziem z zaufaniem i szacunkiem odnosi się obecnie do poczynań szkoły i nauczyciela, którego wysiłki sprawiedliwie ocenia. Dowodem tego mogą być tysiące dni bezpłatnej pracy, jaką oddał przy budowie nowych budynków szkolnych, których, należy zaznaczyć, ciągle jest za mało i za mało przybywa.

Ponadto, niestety trzeba stwierdzić, że na naszej wsi kresowej za mało nie tylko odpowiednich budynków, ale za mało szkół, któreby obszernym swoim zadaniom całkowicie sprostać mogły. Wieś nasza otacza istniejące obecnie szkoły szacunkiem, wiedząc, że nie zawsze mogą one podołać ciężarom ponad ich siły; że nie zawsze mogą tyle dać dla wsi, ile pragną. Wieś czeka na szkoły wysokozorganizowane.

P. B.

Wiejskie organizacje młodzieżowe a odrodzenie wsi.

Obserwując życie dzisiejszej wsi, widzi się w nim olbrzymie przemiany. Dotychczasowa bierna postawa ludu wobec zjawisk życia, zmienia się na wybitnie czynną. Pozostałości pańszczyzny szybko znikają z psychiki chłopa. Autorytety, których głos dla chłopa był wyrocznią, jak kler i ziemiaństwo, przestały być dlań autorytetami. Wieś odnałazła siebie. Samodzielnie stara się rozwiązywać problemy życiowe, nie oglądając się na nikogo rozpoczęła wychowawczą pracę nad sobą.

Pracę tę prowadzą na wsi przede wszystkim organizacje młodzieżowe. Trzeba zaznaczyć, że organizacyj tych na wsi, jak zresztą i na innych terenach, jest bardzo dużo a nawet za dużo.

Jedne z nich są prawdziwie wiejskie, powstałe z inicjatywy młodzieży wiejskiej, z jej woli i samodzielnej decyzji, niezależne od czynników z poza wsi a mające na celu uaktywnienie sił społecznych wsi.

Inne natomiast wiejskimi są li tylko z nazwy. Częściowo lub całkowicie zależą od czynników zewnętrznych nie znających ideowego nastawienia dzisiejszej wsi i nawet wrogo nastawionych do jej poczynań. Organizacje te starają się zmienić prąd ruchu ludowego. Nie trzeba dodawać, że są one dla wsi całkowicie obce.

Jakże odmiennym żyją życiem oba te rodzaje organizacyj. Pierwsze z nich cechuje dynamika, bujny rozkwit życia organizacyjnego, pęd do samooświaty, kręgosłup ideowy całkowicie niepodatny na zmienne wiatry polityczne i ufna w swe siły postawa członków.

Drugie natomiast prowadzą egzystencję suchotniczą. Od chwili założenia (a powstają i dziś) chorują na starczą zgrzybiałość w poczynaniach. Nikomu na wsi niepotrzebne, nikłe ilościowo, czarne lub bezbarwne ideologicznie, trwają niejako obok życia młodej wsi.

Jeżeli chodzi o współpracę nauczycielstwa z organizacjami tego pokroju, to jest ona — ze względu na wielkie różnice w za-

patrywaniach na dzisiejszą wieś i drogi jej rozwoju prowodyrów tych „katolickich“ i „narodowych“ organizacyj i ogółu nauczycielstwa — wręcz niemożliwa.

Natomiast koniecznością życiową jest współpraca z pierwszego rodzaju organizacjami, które nazwałbym wiejskimi z ducha i pracy. Jedną z nich jest Związek Młodzieży Wiejskiej Rzeczypospolitej Polski.

Związek ten, popularnie nazywany „Wiciami“ (nazwą swego czołowgo organu prasowego), to widomy znak wskazanych na wstępie przemian psychiki chłopa. Szczytne założenia ideowe, demokracja na sztandarze i w czynach, całkowita samodzielność działania, chłopska odwaga wypowiadania prawdy, brak obłudnej gry taktycznej — wszystko to sprawiło, że w „Wiciach“ znalazło się wszystko, co jest demokratyczne i postępowe na wsi, że ruch wiciowy od roku 1926 niezmienie trzyma w swych rękach sztandar demokracji chłopskiej.

Mówiąc o współpracy nauczycielstwa z organizacjami chłopskimi trzeba sobie uświadomić, że stosunek nauczyciela do wsi bezwzględnie powinien wykluczać charakter patronacki. Jak już poprzednio zaznaczyłem wieś dzisiejsza ma dość wszelkich patronatów, ruch ludowy scementował się i własną drogą kroczy w przyszłość. Drogą prostą i jedynie dobrą. Wieś odnalazła siebie. W tych warunkach stosunek patronacki do wsi nie może mieć miejsca. Wieś go odrzuci. I słusznie.

Zdaje się to być zupełnie prostym. Lecz jeszcze do dziś pokutują przestarzałe, nieżyciowe a nawet wręcz szkodliwe hasła, jak: „praca dla ludu“ lub „nad ludem“ swoiście pojmowane. I nie dziw. Wszak do niedawna szeroki ogół inteligencji uważał, że chłopa trzeba za uszy ciągnąć na wyższy poziom życia społecznego, kultury, moralności. Co gorsza uważał, że chłop nie chciał wchodzić na te wyższe szczeble. Przez cały czas zawodowego przygotowania się nauczycieli w seminariach wieś przedstawiano w takim oświetleniu. O nauczycielach mówiono, że są ambasadorami kultury, pionierami oświaty, ba — cywilizacji.

Z takim nastawieniem szedł nauczyciel pracować na wieś. Tu spotykał całkiem inny obraz. I jeżeli nie poznał przeobrażeń wsi, to praca pożądanych wyników nie dawała. Czasy ostatnie głębszemu poznaniu wsi przez nauczycielstwo nie sprzyjały. Nauczyciel został wciągnięty do pracy politycznej sanacyjnego pokroju. Dlatego też w stosunkach między wsią a nauczycielstwem powstała głęboka bruzda.

Dziś nauczyciel z chłopem znaleźli się na jednej wspólnej demokratycznej drodze. Odtąd wspólnie muszą pracować dla przyszłości.

Zastanowić się jeszcze należy na czym współpraca nauczycielstwa z chłopskimi orgnizacjami będzie polegać. Wiejskie organizacje młodzieżowe wychowują nowe typy chłopów świadomych swych praw i obowiązków, świadomych ogromu pracy, którą mają wykonać, świadomych swej siły i znaczenia w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym państwa.

Praca nauczyciela musi iść w kierunku budzenia wśród młodzieży wiejskiej poczucia we własne siły, poczucia koniecznego do wykonania każdej pracy, poczucia własnej chłopskiej godności, poczucia znaczenia masy chopskiej w każdej dziedzinie życia.

Środowisko wiejskie jest w strukturze swojej całkowicie odrębne od innych środowisk. Odrębności te, szczególnie w dziedzinie kultury duchowej, są elementem wzbogacającym kulturę. Występ we Lwowie teatru wiciowego Uniwersytetu Orkanowego pokazał piękno tych odrębności. Należy więc zachęcać młodzież chłopską do samodzielnych poczynań w dziedzinie piękna, należy dążyć do tego, by życiodajny prąd kultury rdzennie chłopskiej rozwinął się najwspanialej.

Budzenie samodzielności myślenia u młodych chłopów nie powinno się zresztą ograniczyć do odcinka kultury. Każda dziedzina życia czeka dotychczas na odrodzenie.

Jeszcze na jedno musi działacz wiejski zwrócić uwagę — na budzenie poczucia chłopskiej godności. Niechże nareszcie zniknie z życia wsi uległość wobec możnych, „czapkowanie", brak odwagi w wypowiadaniu własnych przekonań — te wszystkie przeżytki smutnego i niepowrotnego okresu szlachetczyzny.

Kończę zreasumowaniem: współpraca nauczycielstwa z chłopskimi organizacjami młodzieżowymi polegać ma przede wszystkim na podsycaniu przemian, zachodzących w duszach chłopskich, na rozszerzeniu aktywności chłopskiej w każdym zakątku kraju, bo ona się już rozpoczęła, a celem jej jest chłop świadomy swej misji, który wespół z całym światem pracy przebuduje życie Polski w duchu najszerzej pojętej demokracji.

Czas ten jest bliski, bo już „zapaliła się wić, bo się zbudził, zaczął żyć, polski chłop".

Stanisław Korzeniowski.

Z myśli o absolwentach szkół powszechnych na Ziemiach Północno-Wschodnich.

Szkoła powszechna zdaje sobie dokładnie sprawę ze swych obowiązków i wypełnia je gorliwie. Każdy nauczyciel pamięta o ostatecznym celu swej pracy, której wynikiem musi być twórczy i świadomy swych obowiązków obywatel. A jakich wysiłków wymaga ta praca wie tylko ten, kto pracy nad urobieniem dusz i umysłów się podejmował.

I dlatego też, my nauczyciele, prawdopodobnie lepiej od innych zdajemy sobie sprawę z tego, że wyniki naszej pracy szkolnej bardzo często bywają marnowane.

Tylko nieliczna garstka absolwentów naszych szkół, ta, którą los umieścił w bardziej światłym środowisku, czy w znośniejszych warunkach bytowania, zdobytą w szkole wiedzę pogłębia. Reszta, a mam tu na myśli przede wszystkim absolwentów szkół powszechnych pierwszego stopnia, szkół obsługujących najbiedniejsze i najdalej od ośrodków kulturalnych położone okolice, wraca do swojego środowiska, aby za kilka lat powiększyć liczbę powrotnych analfabetów.

A każdy z nas pamięta doskonale tę swoją gromadkę „maturzystów", którą z całym oddaniem się, jak mógł najlepiej przygotowywał do życia w społeczeństwie. Pamięta, że wszyscy byli czyści, umiejący wyrażać swoje myśli i uczucia w słowie i w piśmie, mający pojęcie o literaturze, historii kraju ojczystego, geografii itp.

To też bywamy zadowoleni, gdy którego z dawnych wychowanków spotykamy po paru latach, gdy mamy możność zamienienia z nim słów parę celem przekonania się, czy wzniecone w nim światło wiedzy nie zgasło. Ale niestety dość rzadko mamy czym siebie pocieszyć. Poza zmianami fizycznymi, mającymi swe źródło w prawie natury, stwierdzi nauczyciel w wychowanku i zmiany psychiczne nie zawsze pożądane. Oto okaże się, że prawie wszystkiego, czego się młodzieniec przez siedem lat w szkole uczył, zapomniał.

Pierwsze, co musi uderzyć wychowawcę przy rozmowie z większością absolwentów jest to, że jego niedawni uczniowie językiem polskim władają tak, jakby nie tylko nie mieli polskiej szkoły poza sobą, ale jakby mieszkali w kraju odciętym od Polski o setki mil. Fatalny akcent, zupełne nierespektowanie gramatyki, częste wstawianie w mowie wyrazów niepolskich i bijąca z każdego wyrazu trudność wysłowienia się — oto ich polszczyzna.

To niekorzystne dla nich wrażenie pogłębi się jeszcze bardziej, kiedy zetkniemy się z nimi bliżej, w jakiejś pracy, np. na kursach dla przedpoborowych. Przekonamy się, że czytają mało lepiej od pierwszoklasistów, nie zawsze zdając sobie sprawę z całości przeczytanego utworu, a piszą taką ortografią, że przeglądając prace trudno wierzyć własnym oczom.

Jeżeli dodamy do tego, że z tych przedmiotów, których się w szkole uczyli, pozostały w ich głowach zaledwie jakieś mgliste resztki wiadomości, a szkolna praca wychowawcza nad nimi, prawie w stu procentach „w łeb wzięła", będziemy mieli naprawdę t. zw. ponury obraz rzeczywistości.

A kogo za to winić? Chyba nie nauczycieli. Ale też i nie zawsze tych, którzy zdobytą w siedmioletnim trudzie wiedzę, zmarnowali. Stało się to często z przyczyn od nich niezależnych. Za daleko mieszkali, po wyjściu ze swej szkółki od szkół dokształcających, bibliotek, czasopism, świetlic i radioodbiorników, nie mówiąc już o kinie, czy teatrze.

Stajemy więc wobec paradoksów. Szkoła powszechna budzi apetyt do książki i kultury, lecz wychowankowie, po wyjściu z niej nie mają czym tego apetytu zaspokoić. Szkoła wpaja w wychowanka, że obowiązkiem jego jest stała praca nad sobą, a życie każe mu marnować drogi czas.

Jakże często na pytania takie jak: czy się uczy obecnie? czy czyta gazety? czy słucha radia? czy należy do jakiej organizacji? — obsolwent odpowiada przecząco.

Dlaczego? — pytamy.

Odpowiedź prosta. Nie korzysta z książek, gazet, ani radia i nie nleży do organizacji z braku tychże w najbliższym środowisku.

A dlaczego środowisko nie zdobędzie się wspólnym wysiłkiem na bibliotekę, prenumeratę czasopism, radioodbiornik, dlaczego nie założy jakiejś organizacji?

I znów odpowiedź prosta i niestety prawdziwa.

Brak ludzi wykształconych do pracy, brak środków.

Czyżby to była prawda, że są miejscowości w których nie ma żadnych organizacyj? Czyż naprawdę brak nam pracowników oświatowych? Tak jest. Jeżeli chodzi o organizacje kulturalno-oświatowe, to musimy stwierdzić, że prawdziwie twórczych i wypełniających bez zarzutu podjęte zadania jes na naszych terenach za mało, a rozmieszczenie ich jest dalekie od ideału. Przeważnie bywa tak, że praca pozaszkolna „idzie" tylko tam, gdzie jest szkoła, gdzie prowadzi ją

nauczyciel. Ale już wodległości 2—3 kilometrów od ośrodka szkolnego młodzież chodzi samopas, marnując swoje chęci i zdolności.

Zdarza się coprawda, że i w miejscowościach bezszkolnych powstaje jakaś organizacja, le korzyść z niej bywa przeważnie mała. Bo choć do pracy tam dojeżdża z pobliskiej szkoły nauczyciel, bo któż inny chciałby się na to zgodzić, to śmiejmy wątpić czy mimo to organizacja osiągnie należyty poziom ze względów całkiem zrozumiałych.

A dzisiaj mamy jeszcze w naszych stronach dużo wiosek do których nawet kryształkowy radioaparat, z jedną parą słuchawek, nie dotarł. Są wioski do których nie przychodzi żadne czasopismo. Są wioski, w których poza książkami do nabożeństwa, kalendarzem i zniszczonymi podręcznikami szkolnymi, nie znajdziemy żadnej książki polskiej.

Coprawda stan taki ulega zmianie na lepsze z każdym rokiem, lecz tempo tej zmiany jest naprawdę żółwie.

Czy można się wobec tego zbytnio dziwić, że młodzież spędza wolny czas na grze w karty, a ciężko zdobyty grosz często przepija i urządza awantury? To jest jej sposób wyżycia się, w którym, zresztą, naśladuje starszych.

Trzeba przyznać, że są na naszych ziemiach ludzie, którzy zło widzą i starają się je zwalczyć, ale na to, żeby skutki tej walki były mocno wyraźne, za mało wysiłku pojedyńczych ludzi, organizacyj, czy samorządów nawet, tu musi przyjść z pomocą finansową państwo.

Z tego, co się obecnie na tym polu robi, specjalnie dodatnio się wyróżniają t. zw. kursy dla przedpoborowych.

Ale i one zła jeszcze nie usunęły i nie usuną z powodu zbyt rzadkiego rozmieszczenia i skromnych sum pieniężnych, jakimi, finansujące je gminy, dysponują.

Wielkie zasługi na polu kulturalno-oświatowym położył i kładzie K. O. P., ale ograniczony terytorialnie i finansowo nie wszędzie i zawsze może dotrzeć.

Dużo robią gminy i wydziały powiatowe, lecz wszystko to jest, jeśli nie przysłowiową kroplą, to tylko beczką wody w morzu. Wszystkiego, co się zrobiło i co się robi jest ciągle za mało. Siły duchowe i twórcze naszej kresowej młdzieży w 50% marnują się ze szkodą dla przyszłości Polski.

Wierzymy jednak, że stan ten już w krótkim czasie ulegnie zmianie na lepsze. Wierzymy, że społeczństwo polskie a przede wszystkim czynniki kierujące państwem zwrócą większą uwagę na

nasze Kresy Północno-Wschodnie, potrafią zjednoczyć poglądy i zapatrywania na nasze potrzeby, i z właściwym dla nas nowoczesnych Polaków zapałem, przystąpią do uzupełnienia braków i zaniedbań.

Wierzymy, że w budżecie państwowym najbliższych lat będą już figurowały sumy na uzbrojenia nas w większą ilość szkół wyżej zorganizowanych, w świetlice, biblioteki, radioodbiorniki, czasopisma, przybory sportowe i t. p. Wierzymy, że tak, jak znalazły się i codziennie znajdują się coraz nowe fundusze na zaopatrzenie armii, znajdą się i na broń kulturalno-oświatową dla naszych ziem.

Wieś kresowa budzi się do życia, do pracy nad sobą i dla kraju, a w interesie Polski leży, żeby nie pozwolić jej na nowo zasnąć.

Piotr Bitel.

LUDZIE I ZDARZENIA.

Był piękny, cudny maj...

Jest piękny maj. Na murach kamienic m. Wilna porozlepiano kolorowe afisze, zapowiadające „wielki" wiec przedwyborczy. Na wiecu ma przemawiać sam pan senator Henryk Jędrusik z Warszawy, Stanisław Kossaczewski, Płacewicz, Sienkiewicz. Wiec ma się odbyć w olbrzymim garażu autobusów miejskich, w którym może się pomieścić kilka tysięcy osób.

Afisze kuszą, nawołują, zapraszają, grożą... Niektóre są czerwone. Wtajemniczeni twierdzą, że się rumienią... z zażenowania. Kolor czerwony — to wszak symbol socjalistów, lewicy. A tu wiec Chrześcijańskiego Bloku Wyborczego i zapowiedź o takim kolorze... Organizatorzy wiecu łudzą się: może wyborcy przyjdą na wiec? Może skuszą się na kolor? Na wiecu mają przemawiać pp. Kossaczewski, Sienkiewicz, Płacewicz — działacze Zjednoczenia Polskich Związków Zawodowych. To nic, że narazie robotników w tej organizacji jest niewielu. Będą. „Twórczy rozmach" i „potężna inicjatywa" kilku „działaczy" wystarczy narazie za liczbę członków.

Tak czy inaczej wiec ma się odbyć. Idziemy na wiec. Przed nami garaż autobusów miejskich. U wejścia grupka ludzi. Z ulicy wydaje się, że tych ludzi jest pełen garaż. Zbliżamy się i złudzenie pryska. Jest około 50 osób. Wśród tego „tłumu" dostrzegamy:

a) kandydatów na radnych, b) ich żony i dzieci, c) osoby z policji mundurowej, d) osoby z policji niemundurowej, e) bojówkę Z. P. Z. Z., f) kilku robotników z komunikacji miejskiej, ci którzy m u s i e l i przyjść, g) kilku nauczycieli - zagorzałych członków Zw. Nauczycielstwa Polskiego. Razem — jak rzekliśmy — około 50 osób.

Nauczyciele wzbudzają ogólne zainteresowanie. Szczególnie interesują się nimi prelegenci. Otacza ich także grupka „opiekunów". Obserwują każdy ruch nauczycieli. Gdy któryś nauczyciel się rusza — ruszają się i „opiekunowie".

Za stołem prezydialnym w towarzystwie pp. Kosaczewskiego, Sienkiewicza, Płacewicza i innych, siedzi z uśmiechniętą miną p. Jędrusik Henryk.

Rozpoczęły się męczarnie mówców. Mówili długo, długo. Nudzili się sami mówcy, nudzili się i słuchacze. Cóż bowiem mogli powiedzieć zebranym na wiecu swoim rodzinom? Nastrój był senny. „Słuchacze" oglądali stojące w garażu „Arbony". Niektórzy przyglądali się chmurkom płynącym po niebie. Córki „kandydatów na radnych" czyściły sobie paznokcie. Mżył deszcz. Płynęły potoki słów: gładkich. oślizłych, pompatycznych, pustych... Po kątach garażu czaiła się nuda, dokuczliwa nuda.

W pewnym momencie p. Kosaczewski desperackim głosem postanawia senny nastrój przerwać. Mówi coś gromko o Demokratycznym Bloku Wyborczym. Ożyły twarze słuchaczów. P. Kosaszewski na Blok Demokratyczny rzuca gromy. *Wyraża w końcu żal, że tak zasłużona organizacja na niwie społecznej działalności na terenach wiejskich i roboniczych jaką jest Związek Nauczycielstwa Polskiego idzie z ugrupowaniami komunizującymi.*

Zaćwierkały wróble na pobliskich drzewach. Zdumiały się poważne miejskie „Arbony". Zachybotały kibicie kobiet, siedzących w pierwszym i jedynym rzędzie „Kandydaci na radnych" uśmiechem wyrazili pż Kosaczewskiemu swoje uznanie za poruszenie tak interesującego tematu, który fascynował przed paru laty całe kołtuństwo polskie.

Następny mówca posedł już w ślady p. Kosaczewskiego. *Zasugerował on ni mniej ni więcej słuchaczom, że wyborczy blok demokratyczny czerpie fundusze na prowadzenie akcji wyborczej ze źródeł międzynarodowych. Wymienił nawet Stalina i również okrasił swą przemowę napaścią na Z. N. P.*

W wielkim garażu autobusów miejskich zapadał mrok. Słowa, które płynęły z ust mówców były coraz mocniejsze. Zjednoczonych" słuchaczy zaczął ogarniać lęk. Wymykali się chyłkiem z garażu. Gnał ich strach przed ciemnością idącą od mówców.

* * *

Na dworze przestał mżyć deszcz. Przez chmury przedzierały się promienie słońca. Był piękny, cudny maj.

TEATR W WILNIE

„Rejtan" — „Poprostu człowiek".

Teatr na Pohulance nie ma określonej tzw. linii repertuarowej. Nie chcę bynajmniej z tego powodu ukuwać jakiegoś zarzutu. Czasem przecież brak linii, bezliniowość jest najlepszą linią. Balansowanie między sztukami rozmaitego gatunku i różnej wartości pod względem artystycznym posiada tę zaletę, że zawsze może trafić się coś, godnego zobaczenia.

„Bezliniowość" wyklucza zesztywnienie i toporność. Nie trzeba więc dziwić się upadkom i wzlotom. W takich razach są one czymś zupełnie zrozumiałym i naturalnym. Po skandalicznych i kompromitujących „Bogoburcach" Jerzego Ostrowskiego teatr rehabilituje się wystawieniem „Rejtana" i „Poprostu człowieka".

Nie zamierzam również ukuwać zarzutu z pewnej koniunkturalności Pohulanki. Teatr nie chce stać na uboczu przeżywanych przez szerokie masy spraw, zagadnień i nastrojów. I słusznie, tymbardziej, że dyr. Kielanowski zapowiadał stworzenie teatru żywego.

„Rejtan" był sztuką trafnie wybraną dla „wielkiej historycznej chwili", w której nam żyć wypadło. A tak łatwo mógł teatr pójść po linii najmniejszego oporu i dać jakąś szmirę patriotyczną.

Iks razy podnosiłem już dobry gust Pohulanki i staranność roboty.

Uderzmy się w piersi, mącą tylko wodę dość często sami... recenzenci.

Osobiście nie mam przynajmniej złudzeń, iż recenzja wpływa praktycznie na wystawienie, na zagranie tej czy innej sztuki, iż aktorzy i dyrektor korzystają z udzielanych im (nawiasem mówiąc zazwyczaj spóźnionych) „rad". Ot, krytyk zirytuje lub wprawi w dobry humor reżysera, poszczególnych wykonawców. Recenzje nie trafiają w warsztat teatralny. Nie będę dochodził dlaczego tak jest. Krytycy

teatralni — to jedynie komentatorzy tego złożonego skomplikowanego zjawiska - wydarzenia, którym jest sztuka i jej wystawienie. Domenę wpływu recenzenta stanowią raczej czytelnicy. To ich gust on urabia, to ich on zachęca lub zniechęca.

Czytelnicy mają zabawne widowisko na szpaltach gazet. Oto jeden znawca teatru odsądza od czci i wiary sztukę, gromi artystów, drugi natomiast wynosi pod niebiosa i zachwala. Rzadko spotykamy się z jednolitym, zgodnym sądem.

„Rejtan" — bezsprzecznie udane i celowe przedsięwzięcie sceniczne. Bez zastrzeżeń można zgodzić się z uwagami Teodora Bujnickiego, drukowanymi w „Słowie":

„Sztuka dramatopisarska Brończyka wywodzi się z tradycyj bardzo dostojnych i odpowiedzialnych: patronują jej Słowacki, Wyspiański, trochę Rostworowski, — a więc wzory trudne i niepowtarzalne. Brończyk przezwycięża je jednak szczęśliwie, w niebezpiecznym rodzaju literackim (dramat historyczny wierszem) odnajduje własną drogę, ma swój styl i sposób przemawiania do słuchacza. Mowa, którą się posługuje — w miarę i ze smakiem archaizowana, niewinnie przyprawiona makaronizmami, — jest wdzięczna i miła dla ucha; zastrzeżenie mogą wzbudzić najwyżej próby „podrobienia" wierszy Trembeckiego (Brończyk wprowadza do nich takie formy stylistyczne, jak np. asonanse, których absolutnie poeta epoki stanisławowskiej nie mógł używać).

Kompozycyjnie sztuka obmyślona jest ciekawie, choć właściwie jest dosyć uboga i ledwie wystarcza na trzy akty; legendy Rejtana nie dało się „rozcieńczyć" — musiało się jej dodać jeszcze kilka problematów marginesowych, zmobilizować kilka strumyczków akcyj pobocznych, trafnie z punktu widzenia nietyle historii, co sztuki powiązanych w trzecim akcie z osobą bohatera tytułowego. Denerwują trochę niektóre symbole jak np. porcelanowa figurka Amfitryty, stająca się pretekstem do szeregu aluzyj i wątków. Osobiście bardzo się zawsze boję wszelkich wykładni symbolów i wolę udawać, że je rozumiem, niż próbować się domyślać ich najgłębszego znaczenia.

Tyle o sztuce; dałoby się zresztą o niej powiedzieć znacznie więcej i to bardzo ciepło i przychylnie, mimo różnych „ale" i „jednak".

Wcale nie ciepło i wcale nieprzychylnie odniósł się do „Rejtana" inny recenzent i to recenzent, który na wszystko, co robi Pohulanka, patrzy zwykle przez palce i nigdy „nie krzywdzi" teatru. Wydaje nawet specjalne pismo teatralne dla potrzeb Pohulanki (przy jej popar-

ciu finansowym), pod nazwą „Comoedia“, czytelnicy przypominają sobie...

Trudno, nie ma zgody wśród recenzentów i z tym trzeba się raz na zawsze pogodzić.

Ten sam Bujnicki, oceniając słusznie „Rejtana“, wyraża się ujemnie o grze niektórych wykonawców. „Łodziński, jako Stackelberg był niezbyt interesujący“ — pisze. Moim skromnym zdaniem zaś Łodziński należy akurat do najbardziej interesujących indywidualności artystycznych w obecnym zespole Pohulanki.

Nie jestem zwolennikiem sprawozdań teatralnych ks. dr Piotra Śledziewskiego w „Gońcu Porannym“, ale podzielam zdanie księdza, że „ambasador — Alfred Łodziński dał świetną sylwetkę dyplomaty“.

„Poprostu człowiek“ — sztuka Miguel de Unamuno, grana niedawno przez Pohulankę, również wywołała diametralnie odmienne komentarze.

Opinia ks. dr Piotra Śledziewskiego w „Gońcu Porannym“:

„Sztuka na tle hiszpańskich stosunków z przed 30 laty porusza wielorakie zagadnienia psychologiczno-społeczne, nie tylko Hiszpanii, ale całej Europy. Jest do szpiku hiszpańska — jak cała sztuka Hiszpanii — lecz daje wejrzenie ogólno ludzkie.

...Rozwija się walka z fałszywymi przyjaciółmi rodziny — z pozostałościami rokokowgo cicisbeizmu, co pod przykrywką miłej przyjaźni i galanterii burzą jedność i spokój rodzinny. Wreszcie toczy się walka na śmierć i życie z miłością romantyczną, podstępem, kłamstwem i histerycznym szałem.

Oto szereg problemów społeczno-psychologicznych, z którymi Miguel de Unamuno — człowiek księżycowo, srebrno-rycerski, jakby jaki Don Kichot rozprawia się w swej sztuce w sposób wysoce ludzki i dramatyczny.

Przedstawienie wypadło naogół bardzo dobrze. Zbigniew Sawan pokazał w całej pełni swą nienaganną dykcję osadzoną na niskim rejestrze swego miłego barytonu.

...Zbigniew Sawan, reżyser i ciekawy kreator głównego bohatera Aleksandra Gomeza, nadczłowieka prymitywizmu i prawdy sam pełen jest zachwytu i uwielbienia dla Miguela de Unamuno, którego sztukę „Poprostu Człowiek“ przetłumaczył nie mniejszy entuzjasta literatury hiszpańskiej Edward Boyé“.

Pragnę zapytać księdza co to znaczy „niemniejszy entuzjasta“? Księdzu to zdanie chyba wypsnęło się niechcący. Ksiądz napewno

grzeszy, zestawiając, szeregując utalentowanego, znanego tłumacza arcydzieł literatury hiszpańskiej z „entuzjastą"... Sawanem.

Nie znaczy to, bym „nie uznawał" i krzywdził Sawana. Jego inscenizacja i gra w „Poprostu człowiek" nienaganna, całkiem na poziomie.

Sawana postponuje Józef Maśliński:

„Tak pojęta — bez kostiumu, bez charakterystyczności — jest to rola niezmiernie trudna. Możnaby — jakiemuś wielkiemu aktorowi możeby się to nawet i udało — potraktować ją jako kanwę do własnego seansu psychologistycznego; dać studium kliniczne woli pozbawionej oparcia w obyczaju i w mechanizacji. Ale p. Sawan i z tego zrezygnował równie jak z egzotyczności zewnętrznej. Zostałc mu więc być bohaterem z marzeń młodzieńczych. Przyznajmy, że był nim w miarę możności dyskretnie".

Maśliński różni się z ks. Śledziewskim nie tylko w opiniowaniu inscenizacji i gry głównego bohatera — Sawana, lecz w ogóle i co do samej sztuki:

„Daremnie cała ta pyszna sceneria prowokuje wyobraźnię. Misterium nie odbędzie się — to co widzimy jest scenką rodzajową, przygrywką jedynie: do dramatu, nawet melodramatu w stylu, który nazywano „fin de siecle", a u nas „młodopolskie".

Koń by tego nie wytrzymał — żona umiera mu na zapalenie opon mózgowych, a poprostu człowiek wyczerpawszy raz nareszcie cały zapas swych poglądów na sprawę potęgi woli ludzkiej i potęgi pieniądza — strzela sobie w łeb. Czyli — przybyszewszczyzna.

Myślę, że należałoby tę sztukę grać w kostiumach 1900 — tak bardzo odległa jest ona i stylem i problematyką i klimatem psychicznym od dzisiejszości".

Widzimy: co dla jednego krytyka jest „wysoce dramatyczne", dla drugiego zakrawa to zaledwie na „przygrywkę do melodramatu", co dla jednego „daje wejrzenie ogólno-ludzkie", dla drugiego stanowi już emerytowaną „niedzisiejszą problematykę...".

Teatr nie może, nie jest w stanie nawet gdyby chciał „korzystać" z tak zasadniczo podzielonych opinii, no a widz? A czytelnik? Stara się „wypośrodkować", jeśli mu do reszty nie „zawrócili głowy".

Wydaje mi się, że problematyka „Poprostu człowieka" dotyczy odwiecznych spraw, odwiecznych zagadek i wątpliwości, których potęga i siła polega właśnie na tym, iż nigdy nie zostaną rozwiązane. Więc odwieczne, stare, ale nie przestarzałe.

Maśliński należycie zaadresował: — przybyszewszczyzna.

Przybyszewski głosił, że osią całego życia jest miłość i śmierć — i w tym się „babrał“. Abstrahujemy od sentencji, od „filozofii“. Ważny w tym wypadku klimat. Klimat „Poprostu człowieka“ istotnie trąci przybyszewszczyzną, chorobliwą atmosferą, obcą i odległą od dzisiejszości.

Czy wolno jednak zapytać pod jakim wezwaniem my dziś żyjemy?

W b. zdrowej obyczajowo epoce wypożyczanych „na godzinki“ hotelów. Przyzwyczajeni do sekundowości przeżyć („współczesne tempo“), poprostu „nie mamy czasu“ na, mimo wszystko wielką miłość takiego „Poprostu człowieka“.

Uznanie należy się Pohulance za wystawienie tej „niedzisiejszej“ sztuki.

Zobaczył ją z pożytkiem niejeden dzisiejszy tato ciągle „chodzący na konferencje“ i niejedna dzisiejsza mama „kurująca się w uzdrowiskach“.

* * *

Na zakończenie podam komunikat o zielonym repertuarze Pohulanki, udzielony mi uprzejmie przez dyrekcję:

„Zielony repertuar w Teatrze na Pohulance rozpoczął się słynną farsą Georgesa Feydeau „Dama od Maksyma“ w przekładzie i opracowaniu muzycznym Tadeusza Sygietyńskiego. Rzecz dzieje się w r. 1900 w rozbawionym i rozflirtowanym Paryżu. Oryginalne tańce, jak kankan, cy maczycz, ówczesne stroje, dowcipne dialogi i iście francuski humor — stwarzają arcywesołe roztańczone i rozśpiewane widowisko. Sztukę reżyseruje Ziemowit Karpiński. W tytułowej roli przemiła artystka wileńska Xenia Grey. Tańce układu p. Ciesielskiego.

Drugą premierą czerwcową będzie lekka, dowcipna komedia Benedettiego „Czerwone róże“. Reżyseruje Sawan. Udział biorą: pp. W. Alexandrowicz, Wł. Surzyński i St. Jaśkiewicz.

Jako pierwsza premiera lipca wystawiona zostanie sztuka debiutującego pisarza, ukrywającego się pod pseudonimem Seweryn Niepoprawny pt. „Pionkowy gracz“. Jest to sztuka napisana z zadziwiającą znajomością efektów scenicznych, jak na debiut dramatopisarski, trzymająca widza w nieustannym napięciu, a kryjąca pod maską sensacji ciekawie pomyślany konflikt psychologiczny.

Projektowane jest również w ciągu lata wystawienie widowiska historycznego na wolnym powietrzu na tle ruin na górze Zamkowej".

Za tekst komunikatu odpowiada oczywiście dyrekcja Pohulanki. Uważam za stosowne go ogłosić, gdyż staram się, by w mych recenzjach poza „krytycznymi uwagami", był możliwie duży ładunek informacji. **Anatol Mikułko.**

W PRZEKROJU MIESIĄCA.

I. Kongres Pedagogiczny.

Na czwarty Kongres Pedagogiczny zjechało się do Warszawy około 1200 nauczycieli ze wszystkich zakątków Polski. Na Kongresie przedyskutowno nowy problem „Wychowanie a struktura społeczna Polski". Kongres stał się wielką manifestacją patriotyczną nauczycielstwa związkowego.

Cała prasa polska oceniła pozytywnie wyniki obrad czwartego Kongresu. „Robotnik Wileński" w artykule Wł. Weychert-Szymanowskiej „Postawa nauczycielstwa" po streszczeniu referatów prof. prof. J. Chałasińskiego, A. Dobrowolskiego, Mysłakowskiego, Kalinowskiego i innych tak pisze o Kongresie:

„Oto myśl, które płynęły z mównicy w sali Z. N. P. z ust różnych prelegentów, dopełniających się nawzajem i podchodzących z różnych stron do zagadnień wychowawczych. Ukochanie demokracji, pojętej jako podstawa stosunków społecznych, jako prawo do wiedzy dla wszystkich, jako szacunek dla człowieka, przebijało się w żywych oklaskach. Demokracja jako źródło uczuć patriotycznych i wynikających stąd obowiązków obrony niepodległości kraju, wolności i honoru narodu — oto ujęcie, które budziło entuzjazm".

Dłuższy artykuł na temat Kongresu zamieścił „Kurjer Wileński". „Kongresy Pedagogiczne — pisze „Kurjer Wileński" mają już swoją tradycję. Pierwszy Kongers odbył się w lipcu 1929 r. w Poznaniu, drugi w r. 1931 w Wilnie, trzeci we Lwowie w r. 1933. Kongresy były poświęcone rozwojowi i kształtowaniu się polskiej myśli pedagogicznej". Po przytoczeniu wyjątków z deklaracji ideowej Z. N. P., wygłoszonej na otwarciu Kongresu przez kol. Prezesa Zygmunta Nowickiego, po podaniu szczegółowego programu Kongresu, wyjątków z odczytu pułkownika Tadeusza Korniłowicza, przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wojskowych, oraz zasadniczych uchwał Kongresu — „Kurjer Wileński" robi następujące „zamknięcie":

„Na Kongresie zostały skonfrontowane teoria pedagogiczna z praktyką pedagogiczną, nauczycielstwo otrzymało syntezę dotychczasowego dorobku pedagogicznego i drogowskazy usiłowań wychowawczych na przyszłość.

Na Kongresie uwydatniła się głęboka solidarność, jaka istnieje pomiędzy Zarządem Głównym Z. N. P. a szerokimi rzeszami nauczycielstwa".

Jedynie pisma „narodowe" albo Kongres zupełnie przemilczały, albo też zamieściły artykuły pełne inwektyw pod adresem Kongresu, Z. N. P. i nauczycielstwa polskiego. Stara to i wypróbowana metoda walki z oświatą w Polsce. Wileński „Głos Narodu" tak pisze:

„ZNP nie tylko stoi niewzruszenie na platformie „szkoły jednolitej" (znany postulat międzynarodówki wolnomyślicielskiej), ale pragnie wychowanie młodzieży oprzeć całkowicie na metodzie eksperymentalno-psychologicznej z programami „regionalnymi" i ze zniesieniem obecnego podziału na przedmioty szkolne: język polski, rachunki, przyroda, geografia, itd. Zamiast tych przedmiotów podstawą nauczania mają być „tematy, wzięte z życia państwowego i społeczno-organizacyjnego". Tematami takimi dla klasy 7 szkoły powszechnej (młodzież w 13 roku życia) mają być: „samorząd wiejski i miejski, rząd, Sejm, Senat, administracja, organizacja państwa, wojsko, inwestycje kulturalne, urządzenia społeczne, organizacje młodzieżowe itp." (przytaczamy dosłownie według wydanego przez ZNP streszczenia referatów). Wszystko to ma być realizowane przez „lekturę kilkunastu odpowiednich książek", wycieczki, dyskusje, notatki.

Włosy na głowie stają. Toż to typowa produkcja półinteligencji najszkodliwszego zjawiska w życiu narodu. Dzieci 13-letnie mają referować i dyskutować najtrudniejsze tematy polityczne na podstawie... kilkunastu przeczytanych „odpowiednich" książek. Będą politykować, nie umiejąc pisać i nie znając działań rachunkowych. Naprawdę przerażenie ogarnia, gdy się obserwuje takie „nastawienie" tych, którzy chcą kierować wychowaniem młodzieży i urabiać ją na swoją modłę".

Panów z endeckiego „Głosu Narodu" dziwi, że do programów VII klasy szkoły powszechnej Kongres domagał się wprowadzenia „tematów, wziętych z życia państwowego i społeczno - organizacyjnego". Nas to zdziwienie endeków wcale nie dziwi. Wiadomo jest, że reakcja polska pragnęłaby nauczyć młodzież chłopską tylko czytać, pisać i rachować i to w tym celu jedynie, aby młodzież ta umiała przeczytać „Rycerza Niepokalanej", „Orędownika"; „Mały Dziennik" oraz pod-

liczyć sumy na prenumeratę tych „szanownych“ i ciemnawych pisemek, ośmieszających swoim poziomem kulturę polską. My pragniemy dla mas społecznych Polski innej doli, przypisujemy im inną rolę i dlatego będziemy stale domagać się wprowadzenia do programów „tematów wziętych z życia państwowego“.

Jakby zgóry przewidzianą odpowiedzią na inwektywy prasy endeckiej był odczyt pułkownika Korniłowicza, przedstawiciela Ministerstwa Spraw Wojskowych, który przed wygłoszeniem prelekcji „Zagadnienie obronności państwa w nauczaniu i wychowaniu“ oznajmił uczestnikom Kogresu:

„Gdy zakomunikowałem Panu Wiceministrowi Spraw Wojskowych, gen. Głuchowskiemu o serdecznym powitaniu mnie, jako przedstawiciela wojska, przez IV Kongres Pedagogiczny, p. Wiceminister polecił mi oświadczyć państwu, że uważa pracę nauczycielstwa szkół powszechnych za wybitną pomoc dla wojska i polecił mi złożyć wyrazy uznania dla całej rzeszy nauczycielskiej z życzeniem, by dotarły do najdrobniejszych komórek pracy nauczycielstwa w Rzeczypospolitej“.

II. Braki w wileńskim szkolnictwie powszechnym.

O szkolnictwie powszechnym m. Wilna pisze się i mówi na ogół mało. Jedynie we wrześniu pima wileńskie poświęcają szkołom więcej lub mniej udane numery „specjalne“, a wciągu roku tego zagadnienia na forum publicznym się nie porusza. Sprawy więcej atrakcyjne i sensacyjne zajmują umysły ogółu Wilnian“.

„Kurjer Wileński“ w dniu 14 maja r. b. zamieścił artykuł p. t. „Braki w szkolnictwie powszechnym usunięte i do usunięcia“.

„Najmłodsi obywatele Wilna — pisze „Kurjer Wileński“ — pobierający naukę w szkołach powszechnych mogliby mieć przez całe życie słuszny żal do społeczeństwa gdyby im kazano przebywać po kilka godzin dziennie w nieodpowiednich dla zdrowia lokalach i zgłębiać tajniki wiedzy. W ciasnych, dusznych i nieskanalizowanych, a co gorsza — nieraz niedostatecznie jasnych pomieszczeniach wątłe organizmy dzieci miejskich traciłyby niewątpliwie dużo zdrowia oczywiście ze szkodą dla postępu ogólnego w nauce“.

Dalej „K. W.“ pisze:

„Czy są w Wilnie szkoły powszechne, których lokale byłyby aż tak dalece nieodpowiednie? Nie wątpimy, że do tego nie dopuścił by przede wszystkim lekarz szkolny. Jednak mimo wszystko w roku szkol-

nym 1937/38 5 szkół powszechnych Wilna mieściło się w lokalach uznanych za nieodpowiednie, a 11 lokali miało ubikacje podwórzowe.

Zaledwie 4 szkoły powszechne Wilna mieściły się w lokalach wzorowych, a więc szkoły 7, 15, 29 i 31. W lokalach dobrych zaś — również — 4, w dostosowanych do potrzeb szkolnych — 14 i w możliwych — 3".

„Kurjer Wileński" zbyt optymistycznie ocenia i pracę lekarzy szkolnych i jakość lokali. Lekarze odwiedzają szkoły bardzo rzadko. Interesuje ich raczej statystyka dzieci zawszonych, gruźlicznych, brudnych, a nie profilaktyka, nie moment usuwania braków szkolnych, Młode pokolenie Wilnian wychowuje się, niestety, w warunkach często bardzo nieopowiednich, zagrażających wręcz zdrowiu. Te 11 lokali „z ubikacjami podwórzowymi", 14 „dostosowanych do potrzeb szkolnych" i 3 „możliwe" — to właśnie te lokale, w kórych nauka odbywa się w warunkach niesprzyjających rozwojowi młodych organizmów i hamujących rozwój umysłowy. Specjalnym zagadnieniem jest sprawa boisk szkolnych, których większość szkół wileńskich zupełnie nie posiada. W szkołach brak potrzebnego sprzętu i pomocy naukowych. — „Kurjer Wileński' pisze:

„Jednocześnie z tym miasto skończy w roku bieżącym akcję zaopatrywania szkół powszechnych w nowe wzorowe ławki.

Wiele innych braków w wileńskim szkolnictwie powszechnych, braków niemniej istotnych od poruszanych wyżej, jak niedostateczna ilość pomocy szkolnych, nowoczesnych lokali a wreszcie własnych budynków, dostosowanych całkowicie do potrzeb szkoły, będzie się jeszcze przez wiele lat dawał we znaki dziatwie i nauczycielstwu. Całkowite zaś usunięcie ich to piękne zadanie dla miasta w przyszłości".

Nowe ławki i szafy dostarczone przez Zarząd Miejski dla niektórych szkół stanowią doskonały przykład marnowania cennego grosza publicznego. „Nowe" ławki są zrobione z materiału lichego, ze starych podziurawionych desek, sklecone byle jak, już po kilku miesiącach użytkowania odpadają im nogi. Blaty ławek są łatane. Szafy dostarczone do niektórych szkół, są w ogóle niezdatne do użytku: rozeschły się, skosiły i wcale się nie zamykają. Nie są to więc „„wzorowe" sprzęty. Szkoły walczą z brakiem mydła, ręczników, zaprawy do podłóg, innych przyborów do utrzymania porządku i czystości, pomocy naukowych. Kierownicy szkół rozmaitymi sposobami starają się zdobyć potrzebne fundusze (fanty, loterie, opodatkowanie uczniów itd.). Zgodnie z obowiązującymi przepisami nauka w szkołach powszechnych jest bezpłat-

na, tymczasem każdy uczeń płaci rocznie wpisowego na Komitet Rodzicielski od 3—10 zł. zależnie od szkoły na rzeczowe wydatki szkół. Szkoły muszą ten system stosować. gdyż w przeciwnym razie nie będą miały funduszów na pokrycie niezbędnych wydatków. Oto istotne braki naszych wileńskich szkół powszechnych. Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi w wysokim stopniu Wydział Kultury i Oświaty Zarządu Miejskiego.

III. O właściwą organizację opieki społecznej.

Społeczeństwo zainteresowane jest w tym, ażeby na peryferiach miasta wśród najuboższej ludności nie szerzyła się nędza i choroby. Opieka społeczna ma zapewnić minimalne środki do życia starcom, kalekom, nieuleczalnie chorym, opuszczonym i osieroconym dzieciom. Zwłaszcza dzieci — te najbiedniejsze, osierocone muszą być otaczane systematyczną opieką społeczeństwa.

„Robotnik Wileński" z dnia 26 kwietnia r. b. zamieścił artykuł p. t. „Opieka społeczna w Wilnie. Cyfry, które palą". W artykule tym czytamy:

„Że opieka społeczna w Wilnie jest postawiona fatalnie, świadczą o tym cyfry, które można by nazwać wołającymi o pomstę do nieba. Śmiertelność niemowląt w Wilnie jest i tak duża, wynosi ona przeszło 15 proc. rocznie. Ale stan śmiertelności w żłobkach wileńskich jest wprost skandaliczny. Śmiertelność w nich jest dwukrotnie wyższa od ogólnej. W 2 polskich żłobkach na 355 dzieci, które były tam z początkiem roku, zmarło w 1936 r. 113 dzieci. Stanowi to 30 proc. W innych latach również nie jest lepiej. Co trzecie dziecko w żłobkach wileńskich umiera. To jest cyfra, którą trzebaby wyryć na czole każdemu radnemu miejskiemu, każdemu działaczowi filantropijnemu i społecznemu. Oszczędność, którą społeczeństwo wileńskie robi na dzieciach, stanowi straszliwe oskarżenie".

Z oceną „Robotnika Wileńskiego" systemu oszczędności na opiece społecznej zgadzamy się całkowicie. Istnieje w Wilnie jedyny *wzorowy sierociniec* pod nazwą „Dom Dziecka im. Marszałka Józefa Piłsudskiego", który powstał z okazji uczczenia dziesięciolecia odzyskania niepodległości. W sierocińcu tym znajduje właściwą opiekę 120 dzieci. Do niedawna „Dom Dziecka" był utrzymywany przez związek międzykomunalny. Obecnie zakład ten został przyjęty na utrzymanie miasta. Ostatnio Zarząd Miejski wysuwał projekt likwidacji „Domu Dziecka",

jako instytucji zbyt kosztownej. Dzieci z „Domu Dziecka“ mają być przekazane filantropijnym instytucjom prywatnym.

Projekt likwidacji „Domu Dziecka“ musi spotkać się z protestem całego wileńskiego społeczeństwa. W tym świetle słuszne są uwagi, zawarte w artykule „Zamiast żebraniny i ckliwej filantropii rozumny system opieki społecznej“, zamieszczonym w ‚Robotniku Wileńskim“ z dnia 29 kwietnia r. b.:

„Charakterystyczną cechą rządów reakcyjnych czy to w państwie, czy w samorządzie jest spychanie opieki społecznej na osoby i instytucje prywatne, zastępowanie jej filantropią, żebraniną mało skuteczną i upokarzającą. Pośrednictwo prywatnych organizacyj i instytucyj filantropijnych jest niższym sposobem organizacji opieki społecznej. Niżej pozostaje już tylko indywidualna żebranina. Obecny zarząd miejski uparcie trzyma się tego poglądu, że zakłady opiekuńcze stanowią dziedzinę inicjatywy prywatnej i nie mogą być prowadzone przez miasto. Z punktu widzenia oszczędnościowego jest to stanowisko wygodne, spycha się bowiem troskę o środki materialne zakładów poza skromną subwencję na barki organizacyj. Dobrze, jeżeli na czele tych organizacyj stoją ludzie energiczni i zabiegliwi. W przeciwnym razie nie pozostaje nic innego, jak stopniowe morzenie głodem i zamrażanie w zimie nieszczęśliwych ofiar opieki społecznej. Rezultaty opieki społecznej w Wilnie świadczą, że system powierzania zakładów opiekuńczych instytucjom prywatnym daje raczej rezultaty ujemne. Pisaliśmy już o skandalicznej śmiertelności w żłobkach wileńskich. Nota bene największą śmiertelnością odznaczają się żłobki prowadzone przez zakonnice. Warunki w sierocińcach również przedstawiają się w sposób opłakany. Powszechnie wiadomo, że dzieci z tych zakładów przychodzą do szkoły głodne, obszarpane, wynędzniałe.

Gdy ten system opieki społecznej w zakładach powierzonych instytucjom filantropijnym daje tak opłakane rezultaty, ludzie odpowiedzialni za ten stan rzeczy udają, że nie domyślają się, o co tu chodzi. Wolą oni zwalić winę na cały system opieki w zakładach. W ostatnich latach w reakcyjnych laboratoriach ideologicznych wymyślono system opieki rodzinnej. Ma on być skutecznym lekarstwem na braki systemu zakładowego. Polega on na tym że dzieci, a niekiedy także umysłowo chorych, oddaje się na utrzymanie i pod opiekę poszczególnych rodzin. Rodzinom tym płaci się za to grosze. Ktokolwiek wczuł się w duszę dziecka i zbadał bliżej warunki pracy chociażby uczniów w terminie, ktokolwiek zna często bardzo niehumanitarny niestety stosunek do starych rodziców, ten zdaje sobie sprawę, co oznacza takie oddanie w opie-

kę rodzinną. Jest to skazanie na poniewierkę i skrajny wyzysk, równa się to prawie oddaniu w niewolę. Jasne jest, że kontrola nad sprawowaniem opieki społecznej przez poszczególne rodziny, musi być z natury luźna i nieskuteczna.

Organizacja i system opieki społecznej w Wilnie muszą być zmienione. Istniejący stan opieki społecznej kompromituje miasto. Oszczędności, robione na opiece społecznej są posunięciami szkodliwymi, w konsekwencjach swoich godzącymi w interes społeczeństwa.

NA ŚWIĘTO MORZA

„Nie damy się odepchnąć od morza"!

Słowa te w imieniu wszystkich Polaków wypowiedział w decydującej chwili Jeden Człowiek. Należy je głęboko wziąć w duszę, należy je codzień powtarzać, jak słowa pacierza, jako wyraz woli całego narodu.

Polak czasu przeszłego nie rozumiał znaczenia morza, nie doceniał jego wartości. Płynęły wprawdzie galary Wisłą do Gdańska, ale właściciel zboża płynącego w świat zostawał na zagonie i czekał, aż mu dalekie, nieznane morze odrzuci złoty talar, za jego złote ziarno, albo mu przyśle wymyślne a misternie tkane materie, lub kuchnię jego zaopatrzy w kardamony, cynamony czy inne, podnoszące smak potraw — przyprawy. Te echa płynące od morza wystarczały Polakowi czasu przeszłego. Morze mu było oknem, rozwartym na świat, oknem, do którego jednak on rzadko podchodził, rzadko nim na świat wyglądał zapatrzony tylko w sprawy dziejące się na lądzie. A morze czekało.

Cierpliwie czekało i wtedy, gdy obca ręka zatrzasnęła okno, gdy fale Wisły zamiast galarów ze zbożem przynosiły krew mordowanych najlepszych dzieci ojczyzny.

Czekało, bo wiedziało że doczeka!

że mądrość przychodzi przez cierpienie.

I doczekało.

Przyszedł radosny dzień, w którym stało się morze już nie otwartym oknem, lecz szeroko rozwartymi wierzejami Dużego Domu!

I pociągnęły do tych wierzei tłumy, i szły niby pielgrzymki do świętego miejsca, a każdy, kto u brzegów na piasku nadmorskim stanął — wydawał radosny okrzyk:

— Nasze morze! —

A każdy, który od brzegów nadmorskich do własnej pracy powracał — niósł w sobie zawartą przysięgę:

— Nie oddamy morza!

A morze szumiało radośnie wiedząc że zostało ukochane, że rzuciło czar w duszę Polaka, że przysięga, którą rzucił na fale jest mocna i z życiem jego nierozdzielnie związana.

I zaczęła się nad brzegami Bałtyku spokojna, wytrwała praca bez hałaśliwego bicia w tam - tamy reklamy, bez pokrzykiwania na cały świat:

— Patrzcie, patrzcie, co to my robimy! —

Spokojnie a szybko wyrastała Gdynia, rozrastała się Jastarnia, Hel, Puck... z nich wyruszały w świat okręty duże, mocne, piękne — bo nasze! własne!

Dziś nadszedł czas, że przypomnieć przyszło komu należy, iż tylko my jesteśmy gospodarzami na tym, jakże maleńkim, kawałku naszego brzegu, że tylko my możemy bez przeszkód do naszego morza dochodzić i my tylko możemy na nim gospodarzyć i w świat na jego falach wyruszać, by powrócić do siebie z większą mądrością i większym ukochaniem Bałtyku.

Do tego, aby świadomość tej prawdy nie zawarła się siłą tylko w sercach jednego pokolenia — powołani jesteśmy my nauczyciele. Wszak to my modelujemy dusze młodych ludzi, my wskazujemy drogi tym, co po nas mają zająć miejsce przy warsztacie pracy, tym co honor i sławę Polaka mają tak czcić, jak im przekażemy, jak ich nauczymy.

Więc bierzmy się do pracy. Z pomocą nam przyjdzie szkolne koło Ligi Morskiej i Kolonialnej, które dotychczas może zbyt sennie działało obok innych, zbyt może rozdrabniających wysiłek a więc i wynik pracy — kółek szkolnych. Ożywmy koła L. M. K., niech zawre w nich praca, niech pod jej wpływem powstanie w dziecku głębokie ukochanie morza, niech się z jego falami zwiąże sercem przed tym jeszcze, nim te fale u jego drobnych stóp zaszumią — niech szum Bałtyku usłyszy we własnym sercu każde polskie dziecko. Mówmy dzieciom o morzu, niech się je cenić i kochać nauczy — nim je będzie mogło zobaczyć i niech wie, że bronić morza — to jego obowiązek. Niech się nauczy w szkole opowiadać o Bałtyku młodszemu rodzeństwu, niech i te maleństwa nauczą się wymawiać obok najpiękniejszych słów: — matka — ojciec — Ojczyzna — także i słowa: nasze morze.

Niech każde dziecko w Polsce wie, że Bałtyk czekał i doczekał, że już mamy wrota na świat otwarte, ale się chcemy o cały nasz brzeg oprzeć, o to, co było nasze, lecz jeszcze do nas nie wróciło. Niech wie, że Bałtyk szumi pieśń polską nie tylko na tym skromnym kawałku, który obecnie mamy, niech pamięta, że ma dążyć do tego, aby pieśnią wolności zaszumiały fale całego naszego brzegu, te fale, które się jeszcze wyzwolenia nie doczekały, ale czekają wciąż cierpliwie i doczekają.

Bierzmy się do pracy, bo naszym spełnionym zadaniem i naszą dumą będzie to, że przyszłe pokolenia rosnących Polaków będą umiały tak samo spokojnie a stanowczo rzucić odpowiedź: **„Nie damy się odepchnąć od morza“.**

M. G. Ławrukiańcówna.

NOTATKI Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO.

1. POSIEDZENIE PLENARNE ZARZĄDU OKRĘGU.

W dniu 7 maja b. r. odbyło się posiedzenie pełnego Zarządu Okręgu. W posiedzeniu wziął udział kol. Ludwik Pawłowski, przewodniczący wydziału finansowego Zarządu Głównego.

Zagajając zebranie prezes Okręgu kol. Balcerak Eugeniusz podkreślił powagę momentu, w jakim odbywa się posiedzenie—ze względu na ogólną sytuację międzynarodową. Zebrani przez aklamację powzięli uchwałę następującej treści:

„W momencie próby dziejowej Narodu Polskiego zebrani w dniu 7.V. 1939 r. w Wilnie na plenarnym posiedzeniu Zarządu Okręgu Wileńskiego Z. N. P. przedstawiciele $4^1/_2$ tysięcy nauczycielstwa polskiego, zrzeszeni w Z. N. P. z województw wileńskiego, nowogródzkiego i części woj. białostockiego stwierdzają gotowość poświęcenia życia i mienia dla całości, suwerenności i nienaruszalności granic Rzeczypospolitej i Jej najżywotniejszych interesów.

Jednocześnie zebrani oświadczają, że użyją całego swego autorytetu i doświadczenia, aby w środowiskach swej pracy utrzymać u ludności gotowość moralną i materialną do jak najdalszego poświęcenia wszyskich sił dla obrony powagi i honoru Rzeczypospolitej“.

W obszernym referacie kol. Ludwik Pawłowski zobrazował całokształt aktualnych spraw organizacyjnych, z pośród których na pierw-

Z okazji nadchodzących wakacji letnich zasyłamy Sz. Sz. Koleżankom i Kolegom życzenia miłego wypoczynku i nabrania sił do pracy w nowym roku szkolnym

ZARZĄD OKRĘGU I REDAKCJA
„SPRAW NAUCZYCIELSKICH"

szy plan wysunął zagadnienie dotyczące jeszcze większego nasilenia prac związanych z obronnością Państwa. Obok tego omawiał zadania i organizację zbliżającego się Kongresu Pedagogicznego, a także prac Zarządu Głównego zmierzających w kierunku urealnienia naszej samopomocy koleżeńskiej przez oparcie jej na materiałach statystycznych. Materiały te ma dostarczyć przeprowadzany obecnie spis członków Z. N. P.

Na posiedzeniu zreferowano i przedyskutowano plany prac wydziałów i sekcyj Zarządu Okręgu na miesiące wakacyjne oraz uchwalono projekt preliminarza budżetowego na rok 1939/40 i 1940/41.

2. AKCJA LETNIA.

Realizując konsekwentnie plan Zarządu Okręgu zmierzający do przygotowania kadr koleżanek i kolegów do pracy w Ogniskach i Oddziałach powiatowych Prezydium Zarządu Okręgu organizuje konferencję 6-dniową dla koleżanek i kolegów młodych — dotychczas nie biorących czynnego udziału w życiu organizacyjnym.

Konferencja odbędzie się w terminie od 24 lipca do 30 lipca br. w Wilnie. Udział wezmą kol. kol. delegowani przez Oddziały Powiatowe po trzy osoby z powiatu.

Na program konferencji złożą się: referaty obrazujące założenia ideowe oraz dorobek Związku Nauczycielstwa Polskiego, a także omawiane będą zagadnienia związane z techniką prac w komórkach organizacyjnych.

W ramach akcji letniej — Prezydium Zarządu Okręgu weźmie udział w konferencji orgnizacyjnej urządzonej dla Prezydiów Okręgu przez Zarząd Główny ZNP w Kazimierzu Dolnym w m-cu sierpniu b. r.

Szanowne Koleżanki informujemy, że w okresie od 13 do 19 sierpnia br. odbędzie się w Kazimierzu n/Wisłą ogólnopolska konferencja dla koleżanek, organizowana przez Zarząd Główny Z. N. P. Przewiduje się udział 50—60 osób delegowanych przez Zarządy Okręgów za pośrednictwem Oddziałów Powiatowych.

Działacze związkowi w sekcjach zawodowych zwołują się na czas od 3 do 7 lipca też do Kazimierza n/Wisłą na ogólnopolską konferencję, poświęconą zagadnieniom organizacyjnym Sekcyj Zawodowych Z. N. P.

3. KONGRES PEDAGOGICZNY.

W Kongresie Pedagogicznym, który odbył się w dniach 27, 28 i 29 maja br. wzięli udział kol. kol. Balcerak Eugeniusz — prezes Okręgu, Lisowski Stanisław — przew. wydz. pedagog., Owczynnik Bronisław — przew. wydz. pracy społecznej, oraz jako delegaci kol. kol. Dymo Józef i Radziwanowski Leon. Szczegółowe sprawozdanie z kongresu drukowane było w Nr 36 „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 4.VI. 1939 r.

4. KANCELARIE OKRĘGU W CZASIE FERYJ LETNICH.

Od dnia 26 czerwca br. kancelaria Zarządu Okręgu czynna będzie tylko w godzinach rannych od 8 do 15, w soboty od 8 do 13.30.

DZIAŁ PRAWNY.

Sprawy wchodzące w zakres obrony prawnej.

Przewodniczący Wydz. Obr. Pr. prosi tych kol. kol. którzyby chcieli osobiście zasięgnąć porady u niego w czasie wakacyj, aby to *uczynili do 30 czerwca b. r.*, gdyż po tym okresie z powodu wyjazdu będą załatwiali kwestie prawne inni członkowie zarządu względnie pracownik Okręgu.

1. Jakie uposażenie otrzymuje nauczyciel w czasie pełnienia służby wojskowej?

Trzeba tu odróżnić 3 wypadki: 1) normalna służbowa obowiązkowa, 2) ćwiczenia wojskowe (rezerwy), 3) służba na skutek mobilizacji lub ze względu na bezpieczeństwo Państwa.

1) W czasie obowiązkowej służby wojskowej nauczyciel traci uposażenie z tytułu służby cywilnej;

2) W czasie ćwiczeń periodycznych otrzymuje zarówno uposażenie z tytułu służby cywilnej, jak również uposażenie z tyt. służby wojskowej (2 uposażenia jednocześnie).

3) W trzecim wypadku otrzymuje uposażenie określone dla powołanych do słóżby podczas mobilizacji, a jeśli uposażenie z tytułu służby cywilnej jest wyższe od uposażenia wojskowego otrzymuje od swej władzy cywilnej różnicę, do wysokości upasażenia w służbie cywilnej. (Art. 18 rozp. Prez. z 28.X. 33 r. o uposażeniu funkc. p.).

2. Kiedy powinien nauczyciel powiadomić władzę o zmianie adresu?

Zależy czy ktoś zmienił miejsce *zamieszkania* (przeniósł się na stałe), czy też wyjechał do innej miejscowości na *pobyt* czasowy. W razie zmiany miejsca stałego zamieszkania należy powiadomić przełożonego (dyrektora, kierownika a w szkołach jednoklasowych inspektora) zaraz. W wypadku chwilowego wyjazdu powinien zawiadomić przełożonego o nowym adresie tylko wtedy gdy pobyt trwa dłużej niż 2 tygodnie. Jeśli miejsce pobytu się zmienia należy podawać przełożonemu za każdym razem nowy adres. (Art. 26. pragmatyki).

3. Czy dyrektor, kierownik, nauczyciel muszą uzyskać urlop na czas feryj letnich?

Jest tu zasadnicza różnica między nauczycielem a kierownikiem, dyrektorem. Nauczyciel o ile nie zastępuje dyrektora, kierownika i załatwił wszystkie czynności może wyjechać bez potrzeby uzyskiwania urlopu. Natomiast kierownik (dyrektor) musi przed wyjazdem otrzymać urlop od swej władzy przełożonej inspektora (dyrektor z Kuratorium) z tym że urlop kończy się na 5 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego. (Art. 42 pragmatyki).

4. W jakim terminie powinien nauczyciel (ka) powiadomić władzę o zawarciu małżeństwa?

W terminie 14-tu dni zgodnie z art. 27. pragmatyki.

KOMUNIKATY.

KURSA DLA MŁODZIEŻY OKRĘGU WIL. Z. N. P. W WILNIE.

W roku szkolnym 1939/40 Bursa będzie obejmowała tylko oddział chłopców, liczący 48 osób.

Do Bursy będą przyjmowani uczniowie istniejących na terenie Wilna szkół wyższych, średnich i powszechnych w następującej kolejności:

1) dzieci i rodzeństwo członków Z. N. P.,

2) dzieci i rodzeństwo nauczycieli nie będących członkami Z.N.P.,

3) dzieci pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych.

Opłata w Bursie (mieszkanie, opał, światło, żywienie, opieka wychowawcza) wynosić będzie 45 zł miesięcznie — płatne co miesiąc z góry. Ponadto obowiązują opłaty: a) 10 zł jednorazowo tytułem wpisowego, b) 1 zł miesięcznie na Fundusz Oświatowy Bursy, c) 1 zł miesięcznie na Fundusz Wycieczkowy Bursy.

Członkom Z. N. P. będą udzielane zniżki na indywidualne, należycie umotywowane podania.

Podanie o przyjęcie do Bursy należy wnosić do Zarządu Okręgu Wileńskiego Z. N. P. w Wilnie w terminie do dnia 15 sierpnia b. r. w/g podanego niżej wzoru.

O bliższe informacje zainteresowani mogą zgłaszać się osobiście lub piśmiennie (załączając znaczek pocztowy na odpowiedź) do Zarządu Okręgu Wil. Z. N. P. w Wilnie, ul. Zygmuntowska 4 m. 5.

(Wzór podania).

imię i nazwisko naucz. (kierown. szk.)

w ______ stopniu sł.

w ______

gm. ______

powiat ______

p-ta ______

W sprawie przyięcia do bursy.

Dnia ______ *19* ___ *r.*

Zarząd Okręgu Wileńskiego
Związku Nauczycielstwa Polskiego
w Wilnie
ul. Zygmuntowska 4—5

Proszę o przyjęcie do Bursy dla młodzieży Z. N. P. w Wilnie syna, brata, wychowanka mego ______
imię i nazwisko dziecka
lat ___ ucznia klasy ______
______ w Wilnie.
(nazwa zakładu naukowego)

Wpisowe w wysokości ___ zł wpłaciłem w dniu ______ w Urzędzie pocztowo-telegraficznym w ______ na konto P. K. O. Nr 700.107 Okręgu Wileńskiego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Wilnie.

Jednocześnie oświadczam, iż mąż, żona mój(a) pracuje zarobkowo jako ______ z wynagrodzeniem ______ zł miesięcznie; jest emerytem (ką) z zaopatrzeniem ______ zł miesięcznie.

(Kol. Kol. pragnący umieścić w bursie rodzeństwo pozostające na ich wyłącznym utrzymaniu podają ponadto dane odnoszące się rodziców dziecka i ich stanu majątkowego).

Do podania dołączam:
1) życiorys własnoręcznie napisany przez kandydata do bursy.
2) jednej podpisanej na odwrocie fotografji kandydata (form. 6×4½ cm),
3) zaświadczenie Ogniska o swej przynależnośai do Z. N. P.
4) znaczek pocztowy za 55 gr na odpowiedź w sprawie przyjęcia wychowanka do bursy.

______
podpis

UWAGA: Niepotrzebne skreślać.

JUBILEUSZOWY ZJAZD MŁODEJ WSI ZIEMI WILEŃSKIEJ.

W dniach 2 i 3 września b. r. odbędzie się w Wilnie jubileuszowy zjazd Związku Młodej Wsi Ziemi Wileńskiej z okazji 20-lecia działalności tej organizacji młodzieżowej na terenie Wileńszczyzny. W zjeździe wezmą udział nie tylko obecni członkowie Związku, ale i byli (łe) członkinie i członkowie, którzy obecnie pracują w Kółkach Rolniczych, Kołach Gospodyń Wiejskich, spółdzielczości, samorządzie i innych organizacjach społecznych, oraz inteligencja wiejska i sympatycy ruchu młodowiejskiego.

Celem zjazdu jest zademonstrowanie miastu i całemu społeczeństwu dotychczasowego dorobku organizacyjnego, społecznego i wychowawczego Młodej Wsi Wileńskiej, przegląd sił i osiągnięć, podsumowanie dotychczasowych wysiłków i wyników pracy Związku nad pod-

niesieniem wsi a jednocześnie stanowić będzie rzut w przyszłość, gdyż z natury rzeczy stanie się potężną manifestacją młodego pokolenia chłopskiego zorganizowanego w szeregach wzbierającego z dnia na dzień na sile, prężności ideowej i organizacyjnej ruchu chłopskiego.

W dniach swego jubileuszowego zjazdu Młoda Wieś pragnie z godnością i dostojeństwem pokazać miastu swój dorobek kulturalny, ucieleśniony w pieśni ludowej i tańcu, muzyce, zademonstrować przed całym społeczeństwm swoją tężyznę i sprawność organizacyjną, zwartą w karnych szeregach ruchu młodowiejskiego.

Na program zjazdu złożą się: W pierwszym dniu uroczyste obrady Walnego Zjazdu delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej poprzedzone nabożeństwem i złożeniem wieńca Sercu Marszałka Józefa Piłsudskiego na Rosie. Zakończenie wieczornicą artystyczną, którą wypełnią produkcje chórów, kapel ludowych, występy zespołów tanecznych i inscenizacje zespołów artystycznych. W drugim dniu zjazdu odbędą się: wręczenie przedstawicielowi armii broni i sprzętu wojennego ufundowanego ze składek członków Związku Młodej Wsi. defilada i przemarsz uczęstników zjazdu ulicami miasta. uroczystości dożynkowe, które odbędą się na terenie Targów Północnych oraz na zakończenie uroczystości zawody sportowe i zwiedzanie miasta i Targów Północnych przez uczestników Zjazdu.

Całą akcją organizacyjną uroczystości dwudziestolecia kieruje Komitet Dwudziestolecia Związku Młodej Wsi, który został wyłoniony przy Związku Młodej Wsi Ziemi Wileńskiej, zaś na terenie powiatów przy Powiatowych Związkach Młodej Wsi zostały powołane Powiatowe Komitety Dwudziestolecia.

Jednocześnie pożądanym byłoby, żeby jak najwięcej nauczycieli - związkowców — przyszło z pomocą młodzieży wiejskiej w pracy nad przygotowaniem uroczystości, jak również przez udział w zjeździe podkreśliło serdeczną łączność ideową, jaka istnieje między pracą nauczycielstwa zorganizowanego w Z. N. P. a młodzieżą wiejską, która pragnie własnymi rękoma i własnym rozumem budować lepsze jutro wsi i Rzeczypospolitej na naszych Ziemiach.

Redaktor i wydawca w imieniu Zarządu Okręgu Wileńskiego Z. N. P.
Leon Radziwanowski.

Komitet Redakcyjny: **Balcerak Eugeniusz, Radziwanowski Leon i Owczynnik Bronisław.**

RECENZJE.

MICHAŁ RUSINEK: *„Polska zaczyna się od Gdyni"*. Str. 88, 36 ilustr. Cena zł 2.50. Nakł.: Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych we Lwowie.

„Polska zaczyna się od Gdyni" Michała Rusinka — to barwny i żywy reportaż o mieście wyrosłym w przeciągu 20 lat z małej wioski rybackiej w jeden z potężniejszych portów europejskich. Autor, gawędząc interesująco z czytelnikiem, rozmawiając z marynarzami i robotnikami portowymi, odsłania jedną po drugiej tajemnicę Gdyni, zaziera ciekawym okiem w każdy kąt i każde nabrzeże młodego portu.

Dzięki tej rozmaitej procedurze pisarskiej — nawet obficie cytowane cyfry i dane statystyczne nabierają rumieńców i mówią do czytelnika językiem młodzieńczego entuzjazmu.

XX LAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ 1918—1938. Materiały zebrał Stefan Papée. Str. 236. Cena zł 4.—. Nakł.: Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych we Lwowie.

W książce tej zyskują szkoły obfity materiał dogodnego uczczenia radosnej rocznicy i trwałą pomoc, przydatną w nauczaniu współczesnych dziejów Polski, zaś wszelkie placówki oświatowe i społeczne cenny zbiór materiałów do uroczystych obchodów rocznicowych. W formie wypisów z dzieł, przemówień, rozkazów i oświadczeń najznakomitszych polityków Polski, podaje autor kolejny przebieg najważniejszych wydarzeń, przytaczając również szereg dokumentów historycznych. Po tym bogatym rozdziale „Budowanie Państwa Polskiego", w którym obok imion J. Piłsudskiego, I. Mościckiego, E. Śmigłego-Rydza, figurują takie nazwiska, jak: K. Bartel, J. Beck, I. Daszyński, R. Dmowski, W. Grabski, J. Jędrzejewicz, E. Kwiatkowski, S. Składkowski, K. Sosnkowski — mamy rzecz zatytułowaną „Wielkości, gdzie twoje imię" z głosami pisarzy i polityków, zastanawiających się nad źródłami wielkości narodu i wyborem drogi, wiodącej w lepszą przyszłość. Książkę uzupełniają: „Kronika z lat 1918—1938", „Wiadomości biograficzne", „Źródła literackie do historii Legionów i lat 1918—1938" oraz „Źródła historyczne".

INŻ. Ś. NOWICKI: *„Wrogowie i sprzymierzeńcy naszych pól, sadów i lasów spośród owadów"* (Bibl. Biologiczna Z. 12). Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa. Str. 56. Zł 1,10.

W powyższej książce omawia autor zagadnienia równowagi biologicznej w przyrodzie, istniejącej między szkodnikami roślin a ich wrogami naturalnymi, i czynników składających się na ową równowagę i zakłócających ją. Twierdzenia ogólne popiera przykładami wziętymi z historii entomologii stosowanej zarówno krajowej, jak i zagranicznej. Zwłaszcza jaskrawo występuje znaczenie równowagi w wypadkach zawleczenia szkodnika lub chwastu do obcego kraju. Autor nie pomija też opisu wysiłków, czynionych przez człowieka w walce z nawiedzającymi nowy kraj szkodnikami, gdyż przy tej pracy najwyraźniej występują współzależności poszczególnych czynników. Mnożąc dalej ciekawe przykłady szkodników, występujących klęskowo, omawia autor odwieczną plagę, nękającą ludzkość — szarańczę, podając nowoczesną teorię powstawania masowych wylotów jej z gniazdowisk. Następnie omawia żółwinka zbożowego, w czynionych przezeń spustoszeniach nie ustępującego szarańczy. Uwzględnia także kwestię pasożytów i drapieżników, powstrzymujących szkodniki od masowego rozmnażania się.

Książeczka przeznaczona jest głównie dla młodzieży starszych klas licealnych, której ma dać możność zapoznania się z nowoczesnym ujęciem kwestii powstawania masowych wystąpień szkodników roślin i roli w niej wrogów naturalnych czynników klimatycznych. Wobec wielkiego zanieodbania tych nader ważnych zagadnień w literaturze krajowej, można dziełko to polecić także młodzieży akademickiej, jak również czytelnikom dorosłym, mającym zainteresowania przyrodnicze, rolnicze i gospodarcze.